Rok XV. Warszawa. Czerwiec. 1926.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM
NARODOWYM I SPOŁECZNYM.

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA.

WARUNKI PRZEDPŁATY W POLSCE: ROCZNIE . . . . . 24 ZŁ.
„ „ „ PÓŁROCZNIE . . . . 12 „
„ „ „ KWARTALNIE . . . 6 „
„ „ ZAGRANICĄ: ROCZNIE . . . . . 4 DOLARY.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 15-a otwarte codziennie od 12—3 po poł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 43-80.

U PROGU ZMAGAŃ.

Polska wróciła do legalizmu. Wróciła po strasznej, krótkiej wojnie domowej, która podeptała prawo, zgniotła świętość przysiąg żołnierskich, zachwiała bytem państwa. Nazywajmy rzecz po imieniu. Był rokosz wojskowy, na którym wypłynąć i żerować usiłowały i usiłują najrozmaitsze kierunki. Te kierunki, które w normalnych warunkach do szerokich mas narodu przemówić nie są w stanie. Sądzimy jednak, że taką drogą, przez takie ofiary — do władzy w żadnym razie dążyć nie wolno. Nie jest to droga, którąby uwzględniała dobro narodu. I tą drogą zdobyta władza będzie zawsze na sobie miała piętno nielegalnego pochodzenia, i wciąż się będzie chciała, nawiasem mówiąc, wylegitymować. Ale fakt, choć potępienia godny, pozostał faktem, i dla ratowania niepodległości Polska uznała legalne jego formy.

Zewsząd ciśnie się na usta pytanie: co dalej? Załamało się w walkach tyle wartości moralnych, tyle pewników i tyle pozornych prawd. Więcej, załamały się rzeczy, niewzruszone już napozór, rzeczy święte i umiłowane. I dziś, do ich naprawy na gwałt chce stawać, biorąc wszystko w ręce, ktoś, już w fartuchu i z kielnią, a nawet z cyrklem. To niedobrze. To są skutki przewrotu i zamętu. Niewątpliwie, bardziej niż kiedykolwiek zagrożone są religijne, moralne, narodowe walory w Polsce. Z tego dziś trzeba zdać sobie wyraźnie sprawę.

Bo jeśli stał się w Polsce gwałt prawu, i tyle wartości jest zagrożonych, to ile też jest w tem winy ze strony tych, którzy są praworządni! Jak się drogo płaciło i płaci za bierność, za abstynencję od życia publicznego, usuwanie się od pracy dla innych, za brak poczucia obowiązków wobec warstw niższych. Brak konkretnego, wytrwałego czynu i głośna megalomanja narodowa doprowadziły do tak okropnych powikłań. Można było tego uniknąć. Oby tylko ten rachunek sumienia, który dziś każdy Polak odbywa, dał owoce, godne strasznych wstrząsów. Obyśmy rzeczywiście po tym przewrocie się odrodzili w czynie i pracy. Bo więcej niż kiedykolwiek trzeba pójść pracować, trzeba sięgnąć myślą do głębi kwestji społecznej i pójść ją rozwiązywać. Dziś bowiem rozpętane fale tłumów grożą podmyciem fundamentów państwa. Trzeba, by inteligencja wzięła się do ratowania podstawowych walorów życia narodowego. To jest konieczność, którą trzeba zrozumieć.

Ale co dalej? — ciśnie się mimo wszystko dręczące pytanie. Trzeba odbudowywać Polskę, a w niej niejedną rzecz od podstaw. Bo tak źle budowano. Nie wiemy, czy te same błędy nie będą powtarzane. Dla nas, odrodzeńców, wątpliwości niema: jedynie na drodze katolicyzmu i jego nauk, tak w Polsce zapoznanych, można tworzyć wielkość narodu. I sądzimy, że te zasady wstrząsną kiedyś tem, co w Polsce jest fałszywe i złe. Bo życie nieodparcie uczy, że mamy rację — my. Od lat siedmiu mówimy o moralnych walorach w życiu narodu; przyznawano nam słuszność, ale nie w życiu i czynach. Tylko teraz nagle, nie wśród najbliższych, ale wśród najdalszych od nas, ozwały się wołania o moralnem odrodzeniu. Przez trupy, gwałty, deptanie wartości największych, przez oszczerstwa i kłamstwa wykluwa się to inne „moralne odrodzenie". Ciekawiśmy go bardzo, szczególnie jego zasad. Zauważyć jednak chcemy, że operowanie hasłami moralnemi jest jak szkocki taniec wśród szpad i nie wiemy, czy cieśla Hiram jest dość wdrożony do tych obrotów i ewolucji. De gustibus non est disputandum.

Dziś nam, katolikom, niezależnie od konieczności życia, do pracy stanąć trzeba. Zbyt mało nas czuć było dotąd, zbyt słabo działaliśmy. Nie doceniamy wciąż tego, co znaczy organizacja. Konieczność woła, byśmy weszli w wir walk i zmagań i w polskiem życiu wreszcie zaważyli. Musimy w tych sporach o budowę nowej Polski rzucić nasze słowo ważkie i mocne. Musimy stanąć do pracy narodowej.

Obowiązki społeczne.

Wstęp.—Zagadnienie moralne w Polsce.—Część I. Społeczeństwo i jego części składowe. a) Co to jest społeczeństwo; b) Części społeczeństwa. — Część II. Podstawa postępu i odrodzenia narodu; a) Czy postęp materjalny wystarczy; b) Moralna podstawa postępu społecznego. — Część III. Obowiązki moralne względem społeczeństwa. a) Obowiązki jednostki względem społeczeństwa; b) Obowiązki zawodów i klas społecznych; c) Obowiązki obywatela względem Ojczyzny. — Zakończenie. Obowiązki społeczeństwa względem jednostki.

WSTĘP.

ZAGADNIENIE MORALNE W POLSCE.

Społeczeństwo polskie w ostatniem, najcięższem dla siebie stuleciu wykazało tyle siły żywotnej wobec niezliczonych trudności, stawianych mu przez trzech potężnych wrogów, jak żadne inne społeczeństwo na lądzie europejskim. Możemy przyrównać je do potężnego siłacza, na którego ciężarem przemożnym zwaliło się trzech zbrodniarzy, a powaliwszy go na ziemię, związawszy mu nogi i ręce, kamieniem wielkim zaciężyli na jego piersiach, dusząc go, a patrząc rychło li wyda ostatnie tchnienie. Sto z górą lat męki nie zdołało zmódz tego olbrzyma; ale na jego ciele i w duszy wytworzyło tyle chorób, cierpień, ran niezdrowia, jak chyba w żadnym innym narodzie europejskim, wyjąwszy chyba zgangrenowaną Rosję.

Rany te i braki mogło spostrzedz każde uważne oko w czasie naszej niewoli, podczas rozdarcia narodu na trzy żywe kawały. Ale obecnie, kiedy piorun gniewu Bożego poraził trzech naszych gnębicieli, a nam przywrócił wolność, gdy stanęliśmy na nogach i o własnej sile kroczymy naprzód krokiem pewnym, zdecydowanym, spostrzegamy już wszyscy wyraźnie, jak wiele posiadamy braków, wad, starych nawyków niewoli, znieprawienia zaszczepionego nam przez wroga.

Brak wiary w siły własne, egoizm jednostek i klas społecznych, rozleniwienie i ciemnota, niechlujstwo i brak dyscypliny, nieposzanowanie prawa i marnowanie czasu, wzrastająca niemoralność i kradzież na każdym kroku, brak ideału społecznego chrześcijańskiego — oto rany, jakie odkryło na ciele narodu naszego jasne słońce świeżo zdobytej wolności. Dziś wszyscy widzimy te rany, ale mało kto zabiera się do ich leczenia w sobie samym najpierw.

Czas jednak wielki, iżby wziąć się wreszcie do zupełnego uzdrowienia organizmu narodowego. Lekarstwo niezawodne ku temu — to poprawa obyczajów jednostki i rozumne wychowanie, ale nadto jeszcze sumienne spełnianie obowiązków względem

społeczeństwa. Gdyby każdy stan, każda klasa społeczna, każdy zawód, każda grupa socjalna, wykonywująca pewną pożyteczną działalność w społeczeństwie, spełniała swe obowiązki sumiennie, ze zrozumieniem swego zadania, z poczuciem odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny, wnet znikłyby resztki chorób na ciele i w duszy narodu, śladu nie pozostałoby po stuletniej niewoli. Inaczej żyłby cały naród z szacunkiem i należną obawą odnosiłby się do nas wróg. Polska należałaby do najszczęśliwszych krajów w Europie.

Ale mimo to, iż nie widać jeszcze pożądanej zmiany ku lepszemu, wierzymy wszyscy, że ta zmiana przyjść musi. Pragniemy przecie wszyscy szczęścia dla naszej Ojczyzny. Musi nas stać na wysiłek woli ku odrodzeniu społecznemu. Musimy uświadomić sobie, jakie to obowiązki ciążą na nas względem społeczeństwa i jak ma je spełniać dziś każda jednostka i każda klasa społeczna.

By zrozumieć należycie te powinności nasze względem społeczeństwa, powiemy najpierw, co to jest społeczeństwo, tudzież jego części składowe i jaki jest zasadniczy środek ku uzdrowieniu ciała społecznego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

SPOŁECZEŃSTWO I JEGO CZĘŚCI SKŁADOWE.

a) CO TO JEST SPOŁECZEŃSTWO?

Kiedy mówimy „społeczeństwo ludzkie" lub poprostu „społeczeństwo" to przez ten wyraz chcemy dać pojęcie jednostki zbiorowej lub pewnej zbiorowości jestestw ludzkich, połączonych między sobą związkiem, którego one są świadome.

Skąd pochodzi ten związek, który jakby cement spaja cegły i kamienie w jeden silny mur, tak jednoczy pojedyńczych ludzi w spoistą społeczność? Skąd pochodzi świadomość, jaką mają ci ludzie o tem, iż należą do tego, a nie do innego społeczeństwa?

Ta jedność między ludźmi i świadomość o tej jedności pochodzi stąd, że ludzie ci należą do tej samej rasy czyli narodowości, że otrzymali jednakowe lub bardzo bliskie jednakowego wychowanie i ten sam język, że zajmują się temi samemi zajęciami, które wprawdzie są najrozmaitsze, ale składają się na jedną całość, niezbędną dla życia narodu; że ludzie ci prowadzą w jednakowy sposób życie domowe i jednakie mają zwyczaje rodzinne, że jednakie mają pojęcia i praktyki religijne, estetyczne, techniczne i t. p.; że posiadają oni urządzenia publiczne i władze prawne tudzież polityczne jednakowe; i wreszcie że wszystkie te podobieństwa wytworzone zostały przez długi przeciąg czasu, przez tradycję, przez wspólne dla wszystkich minione dzieje.

Do wytworzenia z pojedyńczych osób jednego społeczeństwa nie potrzeba, iżby te poszczególne osoby zbyt blizkie siebie były, ale wymaga się bądź co bądź, iżby z sobą nie czuły się zupełnie obcemi.

A zatem z wyliczonych tu warunków, które wytwarzają jedno świadome siebie społeczeństwo, wypada, że społeczeństwem nie można nazwać całej ludzkości, bo cała ludzkość nie zna samej siebie i wcale nie czuje się jedną. Według dopiero wyliczonych warunków, które niezbędne są do wytworzenia społeczeństwa, cała ludzkość rozpada się na wiele cząstek, odgrodzonych jedna od drugiej granicami naturalnemi — geograficznemi, rasowemi, językowemi, gospodarczemi; religijnemi, politycznemi; albo też oddzielonych granicami historycznemi — wyższą kulturą, dawniejszą przeszłością, większą oświatą i t. d. Tyle różnych przeszkód dzieli rodzaj ludzki na mnóstwo cząstek, z których każda jest odrębnem społeczeństwem albo narodem, bo każda z tych cząstek rodzaju ludzkiego — czyli społeczeństwo ma swój własny obszar, którego klimat i wytwórczość różni się całkowicie od klimatu i dóbr wytworzonych narodów sąsiednich.

W głowie każdego myślącego człowieka powstaje zaraz pytanie: jak wytworzyło się społeczeństwo czyli naród?

Odpowiadamy na to, że naród wydała przedewszystkiem przyroda, która na pewnym określonym obszarze ziemi karmi wielką ilość ludzi jednej rasy, utworzonej ze zlania się ras innych najczęściej, roztacza przed nimi swe bogactwa na powierzchni i w łonie ziemi, z których przemyślność ludzka umie wyrobić pożyteczne rzeczy na zaspokojenie swych potrzeb. W pomoc przyrodzie przychodzi czas czyli historja, w której to wielkie zbiorowisko ludzi upodabnia się do siebie coraz bardziej duchowo i moralnie: mniej więcej jednakowe wychowanie dzieciom daje każda rodzina w tem zbiorowisku, wyrabia się powoli pewien duch zbiorowy czyli pewien wspólny sposób zapatrywania się na rzeczy, na swych bohaterów, na swe chwile cierpienia i radości, porażki i tryumfy. Powoli też naród wyrabia sobie i kształtuje język jako wspólne narzędzie do wyrażenia swych uczuć i myśli; wytwarza też wspólne życie gospodarcze, bo wspólna praca i wymiana wyrobów daleko częściej odbywa się między jego członkami niż między nimi a cudzoziemcami. Ma on też swe obyczaje własne, religię, swój sposób praktykowania tej religji, swe sztuki piękne, swą technikę, swe prawa, któremi się rządzi i własny rząd polityczny.

Zatem społeczeństwo czyli naród tworzy sam w sobie jedną odrębną od innych całość.

Naród tworzy społeczeństwo, bo ostatecznie może sam sobie wystarczyć. Bez innych narodów może wiele cierpieć; wszakże gdyby zabrakło mu pomocy ze strony innych narodów, sam sobie ostatecznie da radę. Natomiast poszczególna rodzina tego narodu, klasa społeczna, partja, zawód, gdyby je wyodrębnić z łona narodu, oddzielić od reszty społeczeństwa, żyćby nie mogły. Dlatego to ani rodzina, choćby

najliczniejsza, ani klasa społeczna, ani żaden zawód społeczeństwa sam przez się nie stanowi i nigdy go nie zastąpi.

Społeczeństwo tedy jest to jednostka zbiorowa, której istnienia koniecznie trzeba do utrzymania życia jednostek oddzielnych.

b) CZĘŚCI SPOŁECZEŃSTWA.

Społeczeństwo ludzkie czyli naród ma bardzo wiele rozmaitych części i cząsteczek, które razem na jednym obszarze narodowym, spojone wspólnem świadomem poczuciem i wspólną wolą życia zbiorowego, tworzą jedną wielką całość społeczną lub narodową.

Społeczeństwo najpierw tworzą najdrobniejsze cząstki czyli jednostki żyjące, to znaczy poszczególni ludzie. Każdy człowiek, jako najdrobniejsza cząsteczka społeczeństwa, ma swą własną świadomość. Jego rozum, uczucie, wola nie są zupełnie tem samem, co rozum, uczucie i wola każdego innego członka społeczeństwa. Sposób rozumienia, odczuwania i działania każdego człowieka ma w sobie coś swoistego, własnego. Ta swoistość znamienna nie pochodzi od gromad, do jakich człowiek należy, lecz od samego człowieka; każdy bowiem człowiek różni się całkowicie od innego człowieka z powodu najrozmaitszych swych odrębności.

Najmniejszą tedy cząstką społeczeństwa jest każda jednostka ludzka. Z całego mnóstwa takich jednostek, z miljonów pojedyńczych istot ludzkich składa się społeczeństwo czyli naród.

Ale oprócz tej małej cząsteczki są jeszcze inne części składowe większe. Między jednostką ludzką a społeczeństwem znajduje się jeszcze całe mnóstwo rozmaitych gromad ludzkich, które stanowią te właśnie większe części składowe narodu. Do tych gromad wchodzą jednostki i w ten sposób tworzą rozmaite zbiorowiska ludzkie. Powiemy tu o trzech głównych ich kształtach: o zawodach, klasach społecznych i zrzeszeniach sympatycznych.

Zawody powstały w społeczeństwie dlatego, iżby zaspokoić wielostronne potrzeby tego olbrzymiego ciała, które nazywamy narodem. A potrzeb tych gospodarczych, zarówno jak umysłowych i moralnych, ludzie mają bardzo wiele i rosną one liczebnie coraz bardziej, im społeczeństwo podnosi się coraz wyżej po szczeblach cywilizacji. Tak np. to, co niedawno uważano za zbytek, jak chusteczka do nosa, rower, samochód, książka, gazeta, teatr i t. p. dziś staje się potrzebą jednostek i społeczeństwa. Otóż do zaspokojenia tych rozmaitych i coraz liczniejszych potrzeb w narodzie tworzą się gromady ludzi, którzy oddają się pracy nad wytworzeniem żądanych wyrobów i środków. Te ugrupowania ludzi wedle zawodów mają olbrzymie znaczenie w życiu społeczeństwa. Jakimi są ci ludzie, w tych

zawodach zgromadzeni, jak spełniają swe obowiązki, od tego zależy pomyślność i szczęście całego narodu.

Niektórzy nie odróżniają zawodu od klasy społecznej i powiadają, że klasa społeczna to nic innego tylko połączenie zawodów pokrewnych, a więc jest klasa rolników, żołnierzy, duchownych i t. p. Pogląd taki jest błędny. Samo zajęcie czyli profesja to jeszcze nie klasa społeczna. Mówimy o tem, że należy do wyższej lub niższej klasy społecznej nie tyle dlatego, że wykonywa tę lub ową profesję, ten lub inny zawód, lecz przedewszystkiem dlatego, że zajmuje wyższe lub niższe stanowisko w społeczeństwie. Ludzie, którym opinja publiczna przyznaje jednakie lub podobne stanowisko w narodzie, należą do tej samej klasy społecznej, chociaż zajmują się różnemi zawodami.

Otóż stanowiska wyższe lub niższe w obecnem społeczeństwie pochodzą i z zamożności każdego człowieka i z jego powagi. Można wykonywać jakieś np. rzemiosło, a należeć mimo to do klasy wyższej od rzemieślniczej, jeżeli posiada się majątek i ma się wysoką powagę stąd, iż stoi się na czele jakiejś organizacji, na czele ruchu społecznego i t. p. Klasy tedy społeczne zawierają w sobie te dwa pojęcia, że łączą tych, co posiadają odpowiedni majątek albo względnie równomierną powagę.

Ale bezwarunkowo wykonywanie zawodu obok stanu majątkowego i powagi społecznej, wypływającej z wykształcenia lub znaczenia dla ogółu, ma bardzo duże znaczenie w społeczeństwie. Naród nie mógłby żyć bez codziennej pracy ludu roboczego. Ta właśnie codzienna ciężka praca ludu głównie daje społeczeństwu codzienne pożywienie, ubranie i mieszkanie.

Narodu i społeczeństwa nie stanowią wyłącznie dziesiątki czy setki tysięcy urzędników, fabrykantów, właścicieli ziemskich, bankierów, ale i wielomiljonowa armja ludu, pracującego codzień wysiłkiem mięśni, myśli i dobrej woli — na roli, w rzemiośle, w przemyśle, ale też i w nauce, w oświacie, w sztuce, w umoralnieniu człowieka, w kościele. Siła i znaczenie klas wyższych spoczywa właśnie na pracy niższych, bez których społeczeństwo przestałoby istnieć, a wartości społeczne i majątkowe znikłyby zupełnie.

Ale też i warstwy niższe — ludowe, pracujące — nie miałyby tego znaczenia ani dobrobytu bez klas wyższych, wykształconych, kierowniczych, jaki mają obecnie, a który nieustannie coraz wyżej i wyżej dla swego szczęścia podnoszą. Rzeczywiście, bez społeczeństwa, bez pomocy innych klas i gromad ludzkich, zawodów i zrzeszeń, człowiek nawet najzdolniejszy tyle tylko miałby majątku i znaczenia, ile ziemi mógłby własnoręcznie uprawić ku swej własnej potrzebie. Każdy posiadałby tylko tyle, aby zaspokoić najkonieczniejsze jedynie potrzeby nędznego pożywienia, jeszcze nędzniejszego ubrania i mieszkania. Wszelkie tedy wartości gospodarcze, umysłowe i moralne, które niezbędnie są potrzebne do

rozwoju i szczęścia człowieka, pochodzą ze współpracy wszystkich zawodów i klas społeczeństwa.

Całe tedy społeczeństwo wygląda jak jedna wysoka góra, ułożona równolegle z zawodów, a jednocześnie z leżących jedną nad drugą warstw społecznych. Profesje więc czyli zawody leżą w społeczeństwie obok siebie; klasy zaś społeczne ułożone są w tejże samej górze jedna nad drugą, niby warstwy niższe i wyższe ziemi.

Oprócz klas i zawodów mamy jeszcze rozmaite zrzeszenia, tworzone przez sprzyjanie temu lub innemu ideałowi, zasadzie lub przekonaniu. Takiemi są różne stowarzyszenia religijne, oświatowe, moralne, naukowe, towarzyskie, polityczne i t. p. Wszystkie one wysuwają przed oczy swych członków ideał wspólny, dawany przeważnie przez jednostki, które zakładają taką gromadę. Członkowie ich biorą ten ideał, zasady lub przekonania już gotowemi. Gromady te, jako liczne i przeważnie bardzo czynne części społeczeństwa, mają ogromny wpływ na życie narodu. Bardzo często od nich to zależy poprawić lub popsuć wewnętrzne życie społeczeństwa; od nich zależy podnieść lub obniżyć ideał, za jakim ciągną tłumy ludu. Dzisiejsza Rosja potwierdza to dowodnie: tam jedna partja socjalistyczna, t. zw. bolszewicka, zdruzgotała w oczach tłumów ideał narodowy, a na jego miejsce zatknęła międzynarodowy czerwony sztandar, naginając karki stumiljonowego ludu do bicia pokłonów czerwono-żydowskiemu bożkowi i do niszczenia dla tego molocha dorobku wiekowego całych pokoleń.

CZĘŚĆ DRUGA.

PODSTAWA POSTĘPU I ODRODZENIA NARODU.

Kiedy wymawiamy słowa „społeczeństwo“, „naród“, to rozumiemy przez nie społeczeństwa cywilizowane, chrześcijańskie. Pierwszą podwaliną jedności i postępu takich społeczeństw jest wspólność wierzeń religijnych u pewnej większej części narodu, tudzież praktykowanie zasad moralnych, wypływających z tych wierzeń. Naród żyje i rozwija się tak długo, dopóki trwają wierzenia i wzrasta moralność na nich oparta; gdy one słabną, upada i naród cały.

a) CZY POSTĘP MATERJALNY WYSTARCZY?

Mylą się srodze ci, którzy zdrowy postęp społeczeństwa opierają na czynnikach materjalnych i zewnętrznych tylko. Duch jest sprawcą dziejów narodu, nie zaś materja i to tylko w życiu społeczeństw jest trwałem, co nie przychodzi narzucone z zewnątrz, lecz co społeczność narodowa wypracowała w sobie, w swych

duszach, do czego dojrzała, co jest niejako nagrodą za wewnętrzną i zewnętrzną mordęgę zbiorowych wysiłków. Wystawmy — powiada Grzymała-Siedlecki — buszmanom, kafrom lub hotentotom uniwersytet, obdarzmy ich galerją przepysznych dzieł, sztuki, stwórzmy im pracownie naukowe, znieśmy ich gliniane lepianki, a postawmy hygjeniczne lokale, pozakładajmy w nich telefony i elektryczne piece, — wszystko to stanie się niczem, a po kilku miesiącach obróci się w pył i ruinę, bo kafr jest tylko kafrem. Musi ten kafr, hotentot, buszman przejść całe pasmo trudu kulturalnego od kafra do Edisona, musi ducha swego poddać żłobiącym przemianom cywilizacyjnym, musi poczuć się prawowitym bliźnim Edisona, Pasteura, Newtona, Kartezjusza, Kopernika — a wówczas dopiero telefon czy mikroskop, katedra uniwersytecka czy arcydzieło Tycyana, nie staną się dla niego zwyczajnem paliwem lub przedmiotem jego pierwotnych żądz niszczycielskich.

I odwrotnie — mówi dalej Grzymała-Siedlecki — mogli Prusacy spalić Belgom wszystkie zbiory sztuki, wszystkie uniwersytety, pracownie, fabryki, elektrownie, jak to uczynili w Lowanjum; mogła była cała Belgja stanąć podobna do pustyni, gdyby tylko zostali Belgowie, prędzej czy później, nanowo podźwignęłyby się miasta, fabryki, kopalnie, arterje komunikacyjne i uczelnie, bo duch społeczeństwa belgijskiego stoi na tym poziomie, przy którym cywilizacja i postęp jest nieodzownym warunkiem istnienia ludzkiego. Genjusz wynalazczości, postęp techniki, rozpęd nauki nie są tu zjawiskiem nadzwyczajnem ani cudownym przypadkiem, lecz automatyczną koniecznością duszy zbiorowej; przez kilkanaście wieków zdrowej, rozumnej, a nieprzerwanej uprawy kulturalnej, dusza tego społeczeństwa doszła do takich konieczności, wypracowała sobie prawo posiadania cywilizacji i dusza ta przez swoje wewnętrzne bogactwo brzmi zgodnie ze wszystkiemi wiadomemi zjawiskami cywilizacji, z całą genjalnością urządzeń technicznych i zdobyczy przyrodniczych.

Ale nie sam tylko rozwój materjalny stanowi istotę postępu i zdrowia duchowego społeczeństw.

Na cywilizacji zewnętrznej, na bitych szosach, automobilach, telegrafach i roentgenizacji nie kończy się zagadnienie postępu i odrodzenia społecznego. Można wraz z Wolterem dojść do przeświadczenia, że największem szczęściem jest uprawiać swój własny ogródek; można sobie wyobrazić wysoki poziom kulturalny człowieka, a nawet gromady, pozbawionych większości urządzeń cywilizacyjnych. Musi to być wszelako człowiek czy gromada o mocnych podstawach duchowych. Za pierwszą warstwę tej podstawy uważać należy nie co innego, jak tylko prawo moralne, płynące z idei religijnej. Bez tego prawa moralnego, żyjącego w każdej tkance psychicznej człowieka, niema postępu, odrodzenia, kultury. Twierdzeniem zupełnie błędnem byłby Galileusz czy Kopernik, zrodzony ze zbiorowiska i żyjący w zbiorowisku ludzkiem, w którem dziewięć dziesiątych energji

musi iść na opędzanie się od bandytów, złodziei, opryszków. Zabawką byłby uniwersytet i nauka w kraju, gdzie żandarm i policjant musi czuwać nad każdym z poszczególnych obywateli.

Powstanie z takich uniwersytetów parodja wykształcenia; dyplomowani prawnicy z prawa karnego wyniosą umiejętność paskowania bezkarnego, a z prawa cywilnego kunszt oszukiwania ziomków.

b) MORALNA PODSTAWA POSTĘPU SPOŁECZNEGO.

Musi społeczeństwo założyć w sobie fundamenty moralności, by z dóbr materjalnych przez się wytworzonych mogło korzystać dla rozwijania swych duchowych wartości.

Rozumieli to wszyscy prawodawcy ludzkości i dlatego za podstawę pisanych przez się praw, uważali zawsze prawo moralne, na religji oparte, uważali za konieczne do pomyślnego i trwałego istnienia narodu skłonić podwładne im ludy ku czci względem Boga.

Religja i wypływające z niej prawo moralne, jakie ma każdy człowiek w swem sercu wypisane, daje pisanym prawom ludzkim siłę nakazu, gdyż przedstawia nam prawo ludzkie jako reguły sumienia.

To religja ze swą moralnością, i tylko religja Chrystusowa ze swą etyką doskonali nas i podnosi. Ona to wskazuje nam wzór, typ cnoty, ideał obowiązku, którego nie znajdziemy ani u nas samych, ani po za nami, typ niezmienny, stały, który jest niczem innem tylko samym Bogiem. „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec niebieski doskonały jest“ — uczy najwznioślejszy moralista ludzkości, Chrystus. Dlatego to bohaterami cnoty nazywamy tych ludzi, którzy w różnych wiekach starali się urzeczywistnić ten nieskończony wzór wszelkiej doskonałości. Oni to, ci bohaterzy świętości i cnoty, podnieśli poziom moralności publicznej. A gdzież są bohaterowie cnoty bezreligijnej, bezbożnej, ateistycznej? Dzieje ludzkie nie znają takich. Gdzie niema Boga, religji, tam niema trwałej i skutecznej, owocnej moralności ani prywatnej, ani publicznej.

Ale sama moralność chrześcijańska nie odrodzi społeczeństwa, jeżeli nie będą jej praktykowały w życiu codziennym jednostki, zawody i klasy społeczne. Tylko wierne przestrzeganie etyki Chrystusowej w życiu codziennem przez ludzi zdoła odnowić, naprawić i uzdrowić naród. Dlatego teraz powiedzmy, jak ta etyka chrześcijańska ma być praktykowana w obowiązkach każdego członka w społeczeństwie.

OBOWIĄZKI MORALNE WZGLĘDEM SPOŁECZEŃSTWA.

Obowiązki względem społeczeństwa są to powinności moralne, jakie wypływają ze stosunku jednego człowieka do drugiego, człowieka do różnych gromad

społecznych i do całego narodu, wreszcie poszczególnych grup społecznych względem zbiorowości. Obowiązki te jednostka jak i grupa społeczna winna spełniać, gdyż przez to postępuje zgodnie z prawem przyrodzonem, przez Boga wszechrzeczom nadanem, wedle którego też człowiek musi żyć w społeczności, odnosząc stąd wiele korzyści osobistych. Rozważmy poszczególne te prawa.

a) OBOWIĄZKI JEDNOSTKI WZGLĘDEM SPOŁECZEŃSTWA.

Prawem naczelnem, które reguluje stosunki między człowiekiem a innymi ludźmi i społeczeństwem całem, jest prawo sprawiedliwości i miłości. Prawo sprawiedliwości sformułowane zostało przez mądrość narodową w przysłowiu „nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło“. Prawo zaś miłości, jakiego nauczył nas Chrystus, codzień powtarzamy w pacierzu: „kochać bliźniego twego, jak samego siebie“. Żeby dobrze spełniać obowiązki względem społeczeństwa, nie wystarczy samo prawo sprawiedliwości, trzeba jeszcze wykonywać i prawo miłości względem bliźnich, które uzupełnia zasadę sprawiedliwości.

Przedewszystkiem mamy obowiązek miłować siebie samych miłością rozumną porządną. To znaczy, że mamy pragnąć dla siebie dobra nadprzyrodzonego czyli zaspokojenia potrzeb ciała tudzież pragnień szlachetnych duszy. Takąż miłością winniśmy kochać bliźnich naszych czyli życzyć im dobra nadprzyrodzonego i przyrodzonego jak samym sobie. Nadto obowiązek sprawiedliwości nakazuje oddać im wszystko, co im się należy, i w niczem ich nie krzywdzić — ani materjalnie ani moralnie.

Jednak prawo miłości wskazuje nam pewne stopnie naszego miłowania bliźnich. Najpierw tedy winniśmy kochać tych, z którymi łączą nas węzły pokrewieństwa — rodzinę swą i swój naród, a następnie dopiero inne jednostki. W miarę jak zacieśnia się krąg osób, wobec których mamy obowiązki, zwiększają się coraz bardziej nasze powinności.

Powiedzieliśmy tu tylko o obowiązkach względem własnego narodu. Otóż jednostka ma obowiązek służenia swemu narodowi w uczynkach przedewszystkiem, nie zaś w uczuciach tylko. Ten spełnia dobrze obowiązki względem narodu, jak dobry chrześcijanin, kto wykonywa swe codziennie obowiązki sumiennie, kto przyczynia się swą pracą, imieniem, a nawet krwią w potrzebie do dobrobytu, szczęścia i rozwoju swego narodu, przedewszystkiem zaś — kto stara się poznać swe społeczeństwo. Poznać swój naród to ważny rzeczywiście warunek, to czego się nie zna, tego się nie kocha i tego się nie popiera.

Bez poznania swego narodu trudno wykonywać inne obowiązki społeczne. Poznawanie swego narodu winno się odbywać rozumnie. Trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego, z czego nasz naród powstał, czem był, czem jest i jakie Opatrzność wskazała mu posłannictwo. Poucza nas o tem nasze piśmiennictwo

i dzieje ojczyste. „Bez poznania dziejów — powiada Libelt — nie znasz ojczyzny twojej, bo nie znasz jej żywota, a zatem miłość twoja do niej jest jak miłość owego obłąkanego, który się do szaleństwa pokochał w osobie przez samą tylko wyobraźnię. W dziejach narodu twego dopiero pojmiesz godność jego, ujrzysz jego losy, odgadniesz jego przeznaczenie. Bo przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc teraźniejszości, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinął. Ojczyzna czem jest, jest tem wszystkiem, czem wskutek poprzednich wypadków, zostać koniecznie musiała, a przyszłość jej tem będzie, czem się od dzisiaj zawiązuje i od wieków zawiązywała. W tych zaś wypadkach i zawiązkach niekiedy drobnych nawet i niepozornych dopatrzysz uwięzujący się wątek posłannictwa narodowego, co się po tym labiryncie wysileń i namiętności ludzkich wije".

Kiedy pozna się dobrze swe społeczeństwo, dopiero wtedy należycie się wypełnia swe względem niego obowiązki „Ojczyznę trzeba znać — podaje pewna dobra książka — znać jej dzieje, język, jej właściwe cechy, jej warunki bytu gospodarcze, społeczne i polityczne, gdyż z obeznania się z jej sprawami ubiegłemi i bieżącemi, z jej zasobami materjalnemi i moralnemi wynika możność służenia jej rozumnie i skutecznie. Ludzie najbardziej pod względem narodowym wykształceni zwykłe najpożyteczniej ojczyźnie służą".

Z dobrego poznania społeczeństwa wypływa cały szereg obowiązków umiejętnego wykonywania swych względem narodu powinności. Ważnym obowiązkiem narodowym jest sumienna praca każdego obywatela, na jakimkolwiek znajduje się on stanowisku. Podobnie każdy z nas winien usilnie popierać swój własny handel polski, gdyż nie posiadamy jeszcze mocno wyrobionego stanu mieszczańskiego, a miasta nasze zalewa żywioł obcy i wielce nam wrogi, jak to wykazała wojna, w czasie której wrogowie ci wewnętrzni pomagali niemcom i bolszewikom na krzywdę Polski. To też dobrze spełnimy nasz obowiązek społeczny, gdy będziemy kupowali wszystkie towary u swoich. Nie podobna wyliczyć tu wszystkich obowiązków społecznych, ciążących na jednostce. Wspomnijmy wszakże o obowiązku sprawiedliwości względem służby i najemników, wogóle pracowników, z którymi mamy do czynienia z jakiegokolwiek tytułu.

Służący czy najemnik, których nazywamy ogólnem mianem pracownika, jest to człowiek spełniający najtrudniejsze i najprzykrzejsze, najbardziej elementarne czynności w społeczeństwie. Warstwy wyższe niedostatecznie oceniają ten wielki trud, jaki codzień wykonywa prosty pracownik. I dlatego częste widzimy wypadki braku szacunku dla służby, dla robotników, owszem częste wypadki złego traktowania prostych pracowników, niedostatecznego wynagradzania za ich pracę.

Tymczasem zasada sprawiedliwości jak i miłości każe widzieć w pracownikach braci naszych, szanować w nich godność ludzką, a więc nie poniewierać nimi, nie krzywdzić ich, lecz oddać sprawiedliwie, co komu się należy, uszanować

w nich osobę ludzką i czuć dla nich wdzięczność za te ciężkie wysiłki, jakie muszą oni dzień w dzień ponosić dla dobra społeczeństwa — niekiedy w ciężkich niesłychanie warunkach, w pocie i znoju, w zimnie i na słocie, w podziemiach, w kopalniach, w kurzu lub w żarze hut żelaznych i szklanych. Gdyby wszyscy pracodawcy, jak i wszyscy wogóle obywatele kraju, zrozumieli ten obowiązek społeczny i spełniali go należycie, nie mielibyśmy tylu szkodliwych objawów, jak nienawiść wśród klas, strajki, walki wzajemne, wtedy łatwiejby było nam, kapłanom przypomnieć robotnikowi obowiązki, jakie ma on względem pracodawcy i społeczeństwa.

b) OBOWIĄZKI ZAWODÓW I KLAS SPOŁECZNYCH.

Powinności szczegółowe względem społeczeństwa zawierają też tak zwane obowiązki stanu. Społeczny obowiązek stanu wypływa z obowiązku religijnego. Opatrzność różne dobra rozrzuciła w przyrodzie, rozmaite talenty i zdolności dała poszczególnym ludziom. Każdy więc człowiek winien zbadać sam siebie, do czego przeznaczył go Bóg, stosownie do danych mu zdolności i upodobań, powinien znaleźć swój zawód i powołanie, a znalazłszy je i chwyciwszy się go, ma przez całe życie sumiennie wykonywać obowiązki swego stanu. Każdy z nas, ponieważ musi należeć w społeczeństwie do jakiegoś zawodu, czy klasy, czy grupy społecznej, ma do spełnienia pewne ciężary zawodowe, klasowe czy zrzeszeniowe.

Zawodowe obowiązki wypływają stąd, że zawód stanowi dla człowieka nietylko sposób utrzymania, środek zdobywania chleba, ale zarazem i miejsce służby dla społeczeństwa. Przecież od społeczeństwa swego otrzymaliśmy i co chwila otrzymujemy mnóstwo dóbr nieocenionych. Co mielibyśmy sami z siebie dziś, gdyby społeczeństwo nie było dało nam swego języka, mowy, myśli, wiary, moralności, chleba, wygodnego bytu, kultury? Bylibyśmy nędznemi zwierzętami, które giną przy lada natarciu wrogiej siły przyrody. Ponieważ tedy od społeczeństwa wzięliśmy niezmierzone dobra, musimy dać mu możliwie najwięcej naszego pożytecznego wysiłku w tym zawodzie i powołaniu, któreśmy za natchnieniem wewnętrznem lub z konieczności obrali. Dlatego na swem stanowisku powinniśmy się uważać nie jako rozkazodawcy publiczności, lecz jako słudzy społeczeństwa. A więc urzędnik na swym urzędzie ma służyć sumiennie i gorliwie, nie tylko dla chleba lecz i dla dobra narodu; ma traktować obywateli nie jako ich przełożony, lecz jako pożyteczny sługa.

Zaniedbując swe obowiązki, grzeszy on zarówno przeciw Bogu jak i przeciw swemu narodowi. To samo trzeba powiedzieć o wszystkich bez wyjątku zawodach: rolnik, zaniedbujący swe gospodarstwo, szewc, robiący źle buty, stróż, zamiatający źle ulicę, kupiec, oszukujący nabywców, robotnik wiecznie strajkujący a leniwy, ksiądz, zaniedbujący parafję, lekarz, nie pilnujący chorych — wszyscy oni, nie

spełniając sumiennie swych obowiązków stanu, grzeszą przeciw Bogu i społeczeństwu, ściągając na się surową odpowiedzialność przed Bogiem i narodem.

Mamy też i klasowe obowiązki względem społeczeństwa. Ludzie, należący do klas wyższych, inteligentnych, zamożnych, kierowniczych w społeczeństwie, winni poczuwać się do obowiązku szerzenia piękna i dobra wokół siebie, światła i cnoty przez dawanie dobrego przykładu, krzewienia zdrowych poglądów w tłumach, niesienie pomocy uboższym, potrzebującym. Nie mają oni prawa wyzyskiwać swych wyższych stanowisk, majątku, znaczenia na gnębienie lub wyzysk obywateli klas niższych, lecz wyłącznie na ich dobro materjalne i duchowe. Ale też i klasy niższe nie powinny pałać zazdrością lub nienawiścią do wyższych, lecz współpracować z ludźmi klas wyższych jak z braćmi, starając się przytem swą pracą i uczciwością wznosić się coraz wyżej po szczeblach drabiny społecznej, a zwłaszcza swe dzieci przez szkołę i dobre wychowanie, tudzież przez pracowitość i oszczędność wynosić do klas wyższych dla dobra społeczeństwa.

Wreszcie mamy względem społeczeństwa pewne powinności zrzeszeniowe. Wszyscy przecież należymy jako członkowie do jakichś gromad, które wypełniają olbrzymie ramy ogólnego życia narodowego. Pamiętać trzeba, że każda gromada ludzka lub zrzeszenie społeczne to ciało zbiorowe, w którem żyje niejako dusza wspólna, któremu przyświeca jakiś ideał i które kieruje się pewnemi zasadami w dążeniu do urzeczywistnienia tego ideału. Otóż każdy członek tej gromady czy tego zrzeszenia ma czuwać, iżby ten ideał był zgodny z ideałem chrześcijańskim i narodowym, iżby zasady i praktyki życia wewnętrznego w gromadzie tej w niczem nie uchybiały moralności chrześcijańskiej ani dobru narodu szkodziły. Wtedy tylko dusza zrzeszenia będzie zdrowa, a każdy członek owego ciała przez swe zrzeszenie będzie spełniał wzniosłą, wielce pożyteczną służbę dla całego społeczeństwa.

c) OBOWIĄZKI OBYWATELA WZGLĘDEM OJCZYZNY.

Mamy szczególne obowiązki względem Ojczyzny. Górują one ponad innemi z tego względu, że są to obowiązki kochającego dziecka względem matki. Obowiązek tedy względem matki to ofiara, którą składa się nie z nakazu, lecz z miłości. Przytem obowiązki względem Ojczyzny wypływają bezpośrednio z religji, mianowicie z czwartego przykazania boskiego: „czcij ojca twego i matkę twoją“. Ponad ojca i matkę, jakich dała nam przyroda, mamy większą matkę, której i nasi rodzice, i nasi praojcowie, i nasze pokolenia następne są dziećmi. To wspólna wszystkich matka — Ojczyzna. Względem niej jeden tylko mamy obowiązek: kochać ją, a kochając oddać jej wszystko, czego w potrzebie zażąda — mienie i życie.

W życiu codziennem miłość Ojczyzny wyraża się przez cześć serdeczną dla wszystkiego, co do niej się odnosi: przez pielęgnowanie swej mowy, praktykowanie swej wiary, przez znajomość i cześć dla swych dziejów minionych, przez obchodzenie świąt narodowych, szanowanie pamiątek i znaków (sztandarów, emblematów) ojczystych. Miłość Ojczyzny musi być nietylko uczuciową, ąle i czynną. Każdy dobry patrjota winien okazywać posłuch prawom, ustanowionym w Ojczyźnie, o ile nie sprzeciwiają się one prawom bożym; okazywać szacunek władzom publicznym i współdziałać z niemi dla utrzymania spokoju tudzież ładu, będącego niezbędnym warunkiem postępu społecznego. Każdy ojciec-patrjota, każdy nauczyciel, każdy zwierzchnik winien w tym duchu wychowywać młode pokolenie, iżby zaszczepić mu gorącą, ofiarną, czynną miłość Ojczyzny.

Ta czynna miłość wyraża się przez:

1) Spełnienie obowiązku wyborczego. Sprawą najbardziej naglącą jest utworzenie tej władzy, pod której kierownictwem ma się potoczyć wspólne życie. Nie głosować — jest to odrzucać tę cząstkę wpływu, jaką mamy, iżby oddziałać na zdrowy rozwój spraw publicznych. Źle głosować — jest to wydawać kierownictwo spraw ogólnych w ręce ludzi niegodnych. A przeto kto nie głosuje wcale, lub kto głosuje źle, na tego spada odpowiedzialność za zły stan kraju.

2) Przez płacenie podatków. Rządowi, który powstał na skutek złożonych przez nas kartek wyborczych, musimy zapewnić środki, iżby utrzymał on kraj. Środki te zapewnia się podatkami. Jest to drugi obowiązek względem ojczyzny, przykry w przypominaniu, gorzki w praktykowaniu. Wolimy wszystkie inne, byleby nie ten, nawet obowiązki heroiczne. Wolimy krew przelać na polu walki, niż opróżnić naszą kieszeń z grosza na potrzeby kraju. Łatwiejszy jest patrjotyzm gorącego zapału, niż patrjotyzm codziennej pracy.

Katolicy wierzący nie mogą powiększać szeregów płatników opornych. Wiara nasza jest pod tym względem wyraźna, jasna, kategoryczna.

3) Przez współpracę z władzą. Po zapłaceniu podatków mamy jeszcze inne obowiązki względem ojczyzny. Musimy współpracować z władzami czyli utrzymywać atmosferę zaufania, niezbędną dla tych, którzy sprawują rządy, albowiem potrzebują oni tego moralnego kredytu, iżby zdolni byli uczynić coś pożytecznego dla ogółu. I prawda ta wypływa z nauki Kościoła katolickiego. Leon XIII papież w liście do prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 12 maja 1883 r. pisze: „Kościół nie odrzuca ścisłych zasad umiarkowania i delikatności, iżby nie zmniejszać powagi władzy cywilnej, koniecznej bardziej niż kiedykolwiek dla ładu publicznego w chwili, kiedy liczne prądy wywrotowe, zda się, zmówiły, iżby podkopać go i zniweczyć. Wierni temu duchowi chrześcijanie otaczają szacunkiem religijnym władzę, w której widzą obraz Majestatu Bożego“.

Mniej oczerniać, więcej współpracować — oto nakaz chwili w stosunku do przedstawicieli władz publicznych. Oczernianie władzy w Odrodzonej Polsce to wstrętna pozostałość po latach niewoli, trzeba ją odrzucić jak zgniłe resztki powrozu, który niegdyś krępował naszą wolność; to również ukryty manewr bolszewickiej płatnej agitacji, za wszelką cenę pragnącej skompromitować polskie władze narodowe i wmówić w tłumy niezdolność narodu do samodzielnego bytu politycznego.

4) Przez obronę ładu publicznego. W chwilach wrzenia ludowego, zamachów wywrotowych skupiamy się dookoła władzy, zdecydowani bronić ustalonego porządku przeciwko buntowi. Ale niech tylko tylko niebezpieczeństwo minie, a wielu z nas myśli, że rola nasza jest skończona. Otóż tak nie jest: niebezpieczeństwo tkwi ukryte głęboko w organiźmie społecznym. Nie tylko agitacja wywrotowców powoduje wrzenia, bunty, ale i zastój konserwatywnego egoizmu, który nie chce niczego zmienić. Gdyby państwo było tylko stróżem bogatych, nie spełniałoby swej misji Bożej. Ale jest ono też opiekunem ubogich. Państwo jeżeli chce żyć, musi działać na podstawie sprawiedliwości, która sama jest tylko podstawą narodów: *iustitia est fundamentum regnorum*, jak mawiali starożytni.

I pod tym względem Kościół ciągle, jak dobra matka, głosi potrzebę sprawiedliwości w stosunkach między pracodawcami a pracownikami; opieką otacza własność, ale nakazuje jej obowiązki względem pracowników i ubogich; nakazuje miłość wzajemną między ubogimi i bogatymi; wdraża swym dzieciom cześć dla pracy, którą do tak wysokiej godności w chrześcijaństwie wyniósł Chrystus, mniemany syn cieśli z Nazaretu; a na wszystkich nas włożył obowiązek poświęcenia dla Ojczyzny nie tylko na czas wojny z mienia i życia własnego, ale przedewszystkiem na codzień, na czas walk codziennych o lepsze jutro.

ZAKOŃCZENIE.

OBOWIĄZKI SPOŁECZEŃSTWA WZGLĘDEM JEDNOSTKI.

Jeżeli jednostka, tudzież grupa społeczna ma obowiązki względem społeczeństwa, ponieważ bierze z niego mnóstwo dóbr materjalnych i duchowych, to i społeczeństwo ma też obowiązki względem jednostki, albowiem daje mu ona swą pracę i wartości duchowe. Jeżeli tedy mamy obowiązki względem społeczeństwa, to mamy też wobec niego i niezaprzeczone prawa, tembardziej, że nie człowiek żyje dla społeczeństwa, lecz społeczeństwo dla dobra człowieka. Społeczeństwo bowiem dopomaga człowiekowi do osiągnięcia swych celów, do wszechstronnego rozwoju jego sił fizycznych i duchownych. Dlatego to człowiek zrzeka się niektórych swych praw na korzyść społeczeństwa i odstępuje mu pewną cząstkę własnej wolności.

Zatem społeczeństwo powinno ułatwiać człowiekowi te cele, jakie ma on do osiągnięcia. Najpierw tedy ma ułatwić mu służenie Bogu, spełnianie obowiązków religijnych przez pozostawienie Kościołowi pełnej swobody, tudzież popieranie jego działalności.

Następnie społeczeństwo ma obowiązek pozostawienia jednostkom prawa zrzeszenie się dla celów godziwych. Nie może ono gwałcić praw niczyich bez żadnej racji, jedynie dla swego widzimisię. Nie może np. zabronić prawa zrzeszania się w związki religijne, w zgromadzenia zakonne, nie może odebrać prawa zakładania szkół prywatnych i t. p.

W dziedzinie gospodarstwa narodowego społeczeństwo winno starać się o podniesienie dobrobytu jednostek przez przedsiębranie takich robót i urządzeń, jakim jednostka ani stowarzyszenie podołać nie może. A więc winno budować drogi, koleje żelazne, kanały, w tym celu nakładać podatki i cła, popierać rolnictwo, przemysł i handel.

Ogromnie ważnym społeczeństwa względem jednostki obowiązkiem jest szerzenie oświaty. Szkoła i książka winna być udostępniona wszystkim pragnącym się uczyć; owszem naukę winno się ułatwić przez wspieranie ubogiej dziatwy tak, iżby z niej wyrosły dzielne jednostki dla przyszłej służby społecznej.

Wreszcie społeczeństwo ma obowiązek serdecznego zaopiekowania się słabymi i potrzebującymi pomocy. Życie jest ogromnie trudne. Ludzie przechodzą po niem jak po lodzie: jedni chwieją się co chwila, upadają i nie mogą się podnieść—tym należy dać stałą pomoc i opiekę jako niedołężnym, starcom, kalekom, inni chwieją się bliscy rychłego upadku, albo, upadłszy, pragną się natychmiast podźwignąć— tym społeczeństwo winno dążyć z rychłą pomocą. Są to przeważnie ludzie, którzy przechodzą kryzys ciężki. Dla nich znaleźć się winny przeróżne instytucje samopomocy, ubezpieczenia lub pomocy państwowej. Do tych słabych, chwiejących się i dźwigających się z upadku zaliczamy ogromną u nas część ludności proletarjackiej, która nieustannie narażona jest na przeróżne kryzysy, jak: choroba, brak pracy, wypadki nieszczęśliwe, macierzyństwo, obarczenie liczną dziatwą, starość i śmierć głowy rodziny. Na czas tych właśnie kryzysów, które straszliwie dręczą nasz proletarjat, społeczeństwo polskie musi znaleźć środki skutecznej pomocy, iżby w Polsce nie było ani jednego człowieka, któryby zostawiony został na czas kryzysu bez opieki społecznej.

X. prof. Al. Wóycicki.

U fundamentów Rzeczypospolitej.

Rewizja Konstytucji jest tem zagadnieniem, które od dłuższego czasu nie schodzi z porządku dnia, a dziś, po przewrocie, jest wręcz palącem. Z niem się bowiem łączy podstawowe zagadnienie — jak Polska będzie rządzona. Dlatego też opinja stale musi się zajmować sprawą rewizji ustroju, by ta przyszła konieczna naprawa była nie dorywcza i częściowa, lecz o ile możności gruntowna i szeroko pomyślana.

Polska przechodzi bowiem nietylko kryzys gospodarczy, ale także poważny kryzys moralny. Różne są tego kryzysu objawy i różne źródła. Ale jednem z najważniejszych zda się być sam ustrój Rzplitej — państwa, które ma uszczęśliwić ludzi czy to dzieląc dobra materjalne w myśl sprawiedliwości, czy to dając im oświatę hojną ręką, państwa, które w ustroju swoim przepominać się zdaje, iż szczęście obywateli przedewszystkiem ma swe źródło w zdrowiu moralnem, coprawda w tem, które się rodzi z ducha religji, a mniej z rozlewu krwi. Tego zagadnienia zdrowia moralnego Konstytucja zgoła nie zna, pozostała ona poza niem, ono nie przepaja jej postanowień, nie liczy się ze złem, któremu nieraz otwiera drogę. A dziś w kraju narzeka się na upadek powojenny, coraz głębiej sięgający, i na brak cnót publicznych, jakgdyby tym Konstytucja dawała pomoc, oparcie w rozwoju. Spójrzmy więc śmiało na całe zło w ustroju się kryjące, bo zło w ludziach do moralistów i duchownych należy, mniej zaś do naszych mężów stanu.

A przedewszystkiem spójrzmy na zasady Konstytucji i raz jeszcze zważmy ich dobre i złe strony.

U podstaw ustroju polskiego, były zasady podziału władz i wszechwładztwa narodu, zasady uświęcone nie tyle przez życie, ile przez coś, co można nazwać scholastycyzmem, liberalnym zresztą, naszych uniwersytetów. Ucząc tych zasad ma się oczy zamknięte na życie, — to życie proste i celowe.

Albowiem podział władz w życiu jest fikcją. Nie zna go w teorji największy genjusz filozoficzny, Tomasz z Akwinu, a Stagiryta przyznaje mu tylko znaczenie rozróżnienia teoretycznego. Albowiem i jego zdaniem zwierzchnia władza winna być skupiona, nie podzielona. Bo zresztą nauka prawa, uznając dziś powszechnie niemal, że władza jest jedna w swej istocie, a tylko wykonywanie jej powierza się różnym organom, by uniknąć ucisku i bezprawia. W istocie nigdy i nigdzie nie było równowagi między klasycznemi trzema władzami: ustawodawczą, wykonawczą, sądową — zawsze jedna przeważała — inne były jej poddane. Bo inaczej być nie może: gdzie nikt ostatecznie władzy swej nie narzuca, tam

wszystko stoi w miejscu — bo jednomyślność dobrowolna nawet trzech władz, jest bardzo rzadka. Aby był rząd w państwie, musi ktoś mieć supremację i to supremację bezwzględną. To jest konieczność życiowa.

Tą supremację ma dziś parlament, i to konkretnie u nas i gdzieindziej — sejm. Jest to, jak sądzimy, z przyczyn jasnych i zrozumiałych: źródłem władzy według teorji panującej jest Naród, on rządzi, on ma najwyższy atrybut — ustawodawstwo, które wykonuje przez wybranych posłów. Im podstawa wyborów jest szersza, w tem większym stopniu posłowie reprezentują naród, a wraz z nim, według tej zasady, czynnik zwierzchni. Stąd u nas senat jest organicznie słabszy od sejmu. Niema się co tu dziwić: zasady napozór teoretyczne ogromną rolę grają tam, gdzie zachodzą spory prawne, a życie polityczne na zewnątrz nieraz się przedstawia jako szereg takich sporów prawnych, — stąd waga zasad teoretycznych. Przewaga sejmu w naszym ustroju jest logiczna i konieczna, a wszelkie próby jej ograniczenia drogą tylko powiększenia, czy obcinania tych, czy innych uprawnień lub drogą dyktatury o lud opartej — są paljatywami na krótką metę.

Sądzimy, że naprawa częściowa nie jest już celową. Nie wystarczy u nas ani wzmocnienie stanowiska i uprawnień Prezydenta Rzplitej, czy inne rzeczy, jak proponuje prof. Dubanowicz, [1]) czy też przeczekanie, aż się ludzie wyrobią trochę, jak radzi gdzieindziej Ferrero. [2]) Albowiem logika będzie zawsze po stronie tych, którzy parlamentowi zechcą nadawać nowe, czy przywracać stare przywileje. I tu może większą ma rację inny myśliciel — Ludovic Naüdeau, który widzi tylko dwie drogi. Albo należy powrócić do zasad dawnych, zgoła nie liberalnych, dziś dla opinji zdaniem jego nazbyt ciężki, — albo, ponieważ społeczeństwo nie dorosło do ustroju — podciągnąć je doń, przez naprawę moralną i uświadomienie ludzi.[3]) To hasło podchwycono i u nas. Takie moralne naprawianie społeczeństwa, bez naprawiania złych instytucji — jest zresztą hasłem nie nowem. Zawsze wyjeżdża ono, jak wóz bojowy, czy trzecia acies starożytnych wtedy, gdy się okazało, że teorje pewnych ludzi nie odpowiadają życiu i jego koniecznościom. Wtedy nieomylnie się okazuje, że nie zasady są złe i głupie, a ludzie do nich nie dorośli. Stąd trzeba ich moralnie do owych zasad podnosić i pouczać o obowiązkach. Ale doświadczenie naucza, gdzie mają swe źródło owe moralne nastroje. Sądzimy, wtedy, że dobra naprawa Rzplitej musi sięgnąć również do ustroju, do jego podstawowych nawet założeń.

Nie sądzimy, aby pozostawiwszy owe zasady podziału władz i wszechwładztwa narodu, można było naród, czy ustrój poprawić. Należałoby wreszcie usunąć rady-

---

[1]) Rewizja Konstytucji, Poznań 1926.

[2]) Illustration 1926.

[3]) Illustration 1926.

kalnie te bożyszcza, w które się skądinąd nie wierzy. Bo są one szkodliwe. Bo zacierają wśród rządzących, z których żaden nie ma pełni władzy, to, co jest najsilniejszym bodźcem w pracy i uczciwości — odpowiedzialność osobistą i strach przed karą. Bo i wśród mas ludu budzą one niezdrowe aspiracje i pragnienia, wyzyskania Rzplitej, której się jest Panem. To sięga aż nazbyt głęboko i nazbyt deprawująco w głąb życia społecznego. Sądzimy, że z tem trzeba raz skończyć w imię dobra Polski.

Parlamentaritis w Polsce prócz ogólnych przybrała pewne specyficzne cechy, barwę lokalną. Z tego trzeba sobie zdać sprawę. Niema u nas feudalizmu parlamentarnego, ani drżenia po wyższych urzędach przed posłami, ani zamętu w wymiarze sprawiedliwości. Chwała Bogu. Jest za to co innego.

Przedewszystkiem de facto wyżsi urzędnicy są nieusuwalni, a to dlatego, że za nimi stoją zwykle stronnictwa. U nas bowiem — może to i lepiej — życie polityczne opiera się nie na jednostkach, ale na zwartych zorganizowanych grupach-stronnictwach. Te mają po urzędach swoich ludzi, którzy im służą, którym one służą i dla których wyrobiła się inamovibilitas. Są oni de facto potężni i nieusuwalni. Nie jeden rząd padł dzięki ich posunięciom, nie jedna zresztą redukcja zawiodła dzięki nim, w bardzo dużym stopniu dzięki też ich polityce gospodarczej doszło do kryzysu tak ostrego. Trzeba powiedzieć sobie jednak, że wielu lepszych następców nie znajdziemy w Polsce, że to są jednak w przeważnej części ludzie najlepsi. Naprawy trzeba szukać gdzieindziej. W każdym razie nie w rządzie, niestałym i zmiennym, zależnym od tego samego sejmu, a który zresztą nie jest w stanie wejrzeć w szczegóły. Stronnictwa sejmowe zresztą w trosce o swe mandaty i wpływy nakazują takie, czy inne postępowanie swym adherentom w urzędach. U góry wielkie obozy polityczne, odpowiedzialne za kraj i za jego przyszłość, walczą bez pardonu o to, po jakiej drodze rozwoju czy upadku pójdzie Polska. Żywo przypomina się przeszłość, tylko, że zamiast stronnictw rządziły rodziny magnackie również demagogję czasem uprawiające. Tylko, że był czynnik władzy, stojący ponad niemi, który tych czy innych dygnitarzy, czy urzędników, jednak do pewnego stopnia w karbach utrzymywał i o dobru ogólnem myśleć nakazywał. Dziś go niema. Ale poczucie obowiązków wobec państwa wśród społeczeństwa wręcz się nie potęguje — raczej słabnie. Nie jest to objaw nic nieznaczący.

Jest też druga cecha polskiej parlamentaritis — bezprawia urzędów. Były one jak wiek wieków w Polsce, to słabsze, to silniejsze. Niema dziś od nich faktycznej obrony dla tych, którzy są od państwa zależni. Sąd może zyskać wyrok sprawiedliwy, ale odwetu władzy usunąć nie można. Każda interwencja w sejmie była i jest poczytywana za interwencję partyjną i w odpowiedni sposób na nią się reaguje. I nie pomogą tu żadne stabilizacje. Sądzimy, że musi być jakiś czynnik

władzy, któryby zapewnił nietylko wymiar sprawiedliwości, ale także ochronę i opiekę skrzywdzonym. Inaczej podrywa się samodzielny sąd i samodzielne, sprężyste działanie urzędów. Podcina się moralną siłę tego urzędnika, który ma krajem kierować.

Trzecim wreszcie objawem polskiej parlamentaritis jest gwałtowne szukanie zysku w polityce. Niewątpliwie jest źle. Dużo o tem pisano — najmądrzej Pismo święte: „z pełności serca mówią usta“, a także: „co w sercu twojem, to i w ustach twoich“. Może brutalniejsze tu — może delikatniejsze tam, ale jest ono wszędzie. Tak samo było ongiś, gdy służąc królowi z soli, czy też z roli, rośli w Polsce ludzie. Dziś tylko poszukiwanie jest nerwowe, wyuzdane, czasem wręcz nieuczciwe. Bo nikt nie chce w nędzy umierać po latach pracy dla społeczeństwa, nawet nasi Katoni. Jeśli to jest jednak w istocie swej cechą stałą, jeśli jej, jak sądzimy, nie da się z gruntu usunąć, czy nie lepszem byłoby wznowić ten czynnik rozdawnictwa, który daje chęciom zysku materjalnego ujście w bądź co bądź wyższej dziedzinie moralnej—w chęci zasłużenia się krajowi? Musi być czynnik, normujący te rzeczy. Ale ten czynnik autoratytatywny dziś nie istnieje i trzeba ewolucyjnie łagodzić te wszystkie wymienione bolączki parlamentaritis polskiej, tak ciężkiej, tak smutnej dla kraju.

Należy Polskę naprawiać stopniowo, trzeba kraj konsolidować wobec postronnego niebezpieczeństwa. Nie może się ustrój pogorszyć, musi pójść na lepsze.

Wprowadzenie ścisłej równowagi władz, jak chce szereg naszych uczonych może być deską ratunku, może zatrzymać kraj w miejscu i dać możność konsolidacji, wobec załamanego życia gospodarczego i poważnego kryzysu moralnego. Ale na tem, jak słusznie mniemać się zdaje prof. Dubanowicz, zatrzymać się nam nie wolno. Musimy stopniowo dążyć do naprawy coraz pełniejszej i lepszej, bo naczej przyjdzie powrotna fala rozkładu.

Sądzimy, że dobrze jest w świetle moralnych zasad rozpatrzeć projekty naprawy Rzplitej.

Jeśli się mówi o reformach, to w pierwszym rzędzie trzeba podnieść sprawę rozszerzenia praw Prezydenta Rzplitej, przedewszystkiem co do rozwiązywania sejmu. Praktyka polska wykazała, że jednak nad parlamentem musi być jakiś czynnik niezależny, parlament ten powściągający. Inaczej może on moralnie niedorosnąć do tych zadań, które przed nim leżą. Ale nie łudźmy się: prawo prezydenta do rozwiązywania sejmu będzie zawsze wątłe, bo wątłe są jego siły. Między nim a monarchą choćby konstytucyjnym będzie zawsze głęboka przepaść: za monarchą stoi prawnie uznany jego doradca — rodzina, i inny czynnik, tworzący opinję—dwór. Prezydent tego niema, jest jednostką, i jako taka zdany jest niemal na łaskę wypadków. Nie wiemy, czy tu choć częściową naprawę przyniosłaby zmiana art. 45 o urzędnikach kancelarji cywilnej i wojskowej?

Inne prawo prezydenta — prawo veta, jest wręcz konieczne ze względu na opinję kraju, z którą się parlament nie zawsze liczy, przez co może zaburzyć wewnętrzny spokój i harmonję w życiu społeczeństwa, podrywając przez to podstawy jego moralnego życia. Ale i to uprawnienie z konieczności może rzadko tylko bronić zagrożonych ze względu na ową stałą słabość stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej. Właściwie zamiast veta powinna być zawarowana w konstytucji sankcja głowy państwa dla ustaw. Przemawia zatem tradycja przedewszystkiem. Doświadczenie bowiem, eksperyment, niezbędne w naukach przyrodniczych, nie może mieć miejsca w polityce. Rolę jego spełnia tu przykład obcy i tradycja wskazująca, jakie naród stosował przez długie wieki urządzenia. Zgoda trzech czynników: sejmu — senatu — głowy państwa, jest jak sądzimy, w Polsce dla ustaw konieczną. Ściśle jednak rzecz biorąc, stanowi ona już atrybut zwykle przyznawany królowi, który czynnik siły i władzy od Boga pochodzący, reprezentuje w państwie, a nadaje stosunkom ogromną trwałość.

Inną niezbędną reformą jest naprawa senatu — zrównanie go w prawach z sejmem. Znów przykład i tradycja uzasadniają konieczność drugiej izby — cztery wieki stała Rzplita z dwoma izbami, a ściśle rzecz biorąc, czas przewagi senatu był czasem świetności. Są w Polsce ludzie, którzy senat zwalczają. Chodzi im zapewne o to, że przy dwu izbach trudniej przeprowadzić radykalne, burzące porządek rzeczy, koncepcje polityczne. Ale czyto wyparcie chrześcijaństwa, czyto zniszczenie własności czy też inne zamierzenia, są dziś mało aktualne, są to raczej tylko krwawe mrzonki i lepiej o tym ich charakterze nabierać przekonania bez moralnych wstrząsów dla kraju, w spokojnej, rzeczowej dlań pracy. A silny senat jest właśnie rękojmią tej spokojnej pracy. Lecz jeśli się chce senatu, to trzeba go chcieć z pełnemi prawami. Nie może w sporach między nim a sejmem rozstrzygać ten ostatni; głos decydujący musi mieć czynnik trzeci. Jednak i to nie podniesie znaczenia senatu, jeśli sposób jego rekrutowania nie ma być zmieniony. Powinni zasiadać w nim ci, którzy kierują życiem gospodarczem, oświatowem, samorządowem, religijnem, społecznem. Jest to dziś uznane za konieczność w całem niemal społeczeństwie. Ale sądzimy, że jednak poważny skład senatu nie może się obejść bez dziedzicznych lub choćby dożywotnich krzeseł dla zasłużonych dla Rzplitej. Te bowiem reprezentują zwykle prawa tej podstawowej komórki społecznej — rodziny, a niemniej to, co jest tak cennem w każdem życiu politycznem — tradycję. Sądzimy, że tych imponderabiliów nie można pomijać, myśląc o składzie senatu, któryby zapewnił Rzplitej trwałość i dobrobyt.

Jednak nawet w razie zmiany składu i sposobu rekrutowania senat byłby mało się różnił od sejmu. Chodzi o pewne odmienne kompetencje, które są cechą każdego odrębnego organu.

Właściwie klasyczny senat nie tylko deliberuje, ale i rządzi. Jest to logiczne. Nie można bowiem zamykać ludzi, polityków w retorcie. Taki podział, odseparowanie egzekutywy i legislatywy, jak źrenica strzeżony w naszej konstytucji, w istocie prawie nie istnieje: mamy ciągłą interwencję czynników parlamentarnych po urzędach. I tego się nie wyrwie, jak tego nigdzie wyrwać nie udało się tam, gdzie jest administracja państwowa. Sądzimy, że jednak lepiej w myśl tradycji dać udział senatowi w administracji, niż pozbawiać jej przez sztuczne odgraniczanie tych najbardziej może doświadczonych, a niezawsze w pracy legislacyjnej zużytkowanych elementów. Tak jest w Anglji, tak było ongiś w Rosji, gdzie jednak „senat rządzący" kilkakrotnie państwem kierował, i to nie najgorzej. Sądzimy, że trzeba zerwać z fikcją podziału. Przecież bierzmy rzeczy tak, jak je ustaliła nauka. Montesquieu pomylił się zasadniczo, biorąc podział władz za cechę współczesnego mu ustroju angielskiego w przeciwstawieniu do francuskiego: ówczesny ustrój angielski (jak zresztą i dzisiejszy), opiera się na poszanowaniu długiego szeregu praw i przywilejów (franchise), którego znów w absolutystycznej Francji w tym czasie nie było. Pomieszanie więc dotyczyło nie władz, ale praw, przyczem kwestje ustrojowe grały rolę drugorzędną. Jednak mimo wszystko zasady Montesquieu'sza są dogmatem w życiu politycznem. Niewidzimy w tem racji, ani uzasadnienia.

Sądzimy, że nie na fikcji, ale na realnych wymogach życia trzeba budować Polskę. Musimy bowiem stworzyć w Rzplitej ośrodek myśli państwowej, ośrodek stały, niezmienny. Tym ośrodkiem może i powinien się stać senat, jako najbardziej powołany, gdyż zawsze inkarnował on doświadczenie i mądrość polityczną.

Doniosłem zagadnieniem jest reforma tak oplwanego u nas sejmu, który jest reprezentacją szerokich mas społeczeństwa, a według przyjętego obyczaju wyłania rząd. Tu nasuwa się potrzeba takiej zmiany ordynacji wyborczej, by stworzyć w sejmie zdrową większość.

Dają się słyszeć gdzieniegdzie głosy za pluralnością. Ale jeżeli chodzi o wytworzenie odpowiedniego ciała wyborczego, to pluralność nie sięga istoty rzeczy. Ciało wyborcze ma być tym organem, który wydaje opinję kraju; trudność polega na tem, że ogromna większość ludzi opinji o polityce nie wydaje i wydawać nie może, z przyczyn od nich niezależnych i ogranicza się do manifestowania uczuć. Można powiedzieć, że pomimo wszystko ma ona wyczucie swoich interesów, przedewszystkiem materjalnych. Jednakże życie wykazuje, że większość ludzi nie myśli samodzielnie o swych interesach majątkowych, ale idzie za przykładem, opinją, czy nawet radą jednostek. Trudność więc wyłonienia ciała, któreby wyrażało opinję, jest znaczna, i tem większa, że wszelka praca uświadamiająca może tylko podnieść owe elity z ludu, a szary człowiek po każdem zebraniu z prawicy,

czy z lewicy będzie wracał do domu w przeświadczeniu, że mówca „dobrze i ładnie gadał, tylko mu przeszkadzali." [1])

Benoist[2]) biada, iż oddano władzę w ręce murzynów, najgorszych z murzynów, bo tych, którzy mają ciemno w głowie, „avec des lueurs rouges par instants." Może to zbyt pesymistyczne; ale w każdym razie przeciętny Polak, inteligent czy chłop naogół bardzo mało się orjentuje w polityce. W pojęciach jego panuje chaos, a w polityce idzie za namiętnościami. Pluralność nic tu pomóc nie może. Przewaga inteligencji nie odbije się pomyślnie na rządach w Polsce, gdyż dziś jej chimeryczne nieraz ujęcia i zachcianki równoważy wzgląd na opinję ludu, z którym się musi liczyć. Może więc narazie powszechne głosowanie jest lepsze.

W zasadzie jednak logiczniejszy jest cenzus, który zresztą, jak przeszłość wykazała, współdziała tworzeniu się wielkich stronnictw. Istotnie, biorąc życie, czy to chłop, czy mieszczanin, idą zwykle za bogatymi — robotnik za wykształconymi i lepiej wyposażonymi. Oni to rządzą w gminach, czy związkach, gdy reszta słucha. Sądzimy, że możliwem byłoby uświęcenie tego faktycznego stanu rzeczy, który daje poważne walory, przedewszystkiem w życiu wsi i miasteczek: spokój i zgodę. Klęską bowiem jest polityczne rozbicie miasteczka, a w jeszcze większym stopniu wsi, jak tego przykłady mamy w Małopolsce Zachodniej. Trudno tu omawiać bliżej możliwe formy cenzusu. Niezrozumiałą jednak parodją jest prawo wyborcze bezrobotnych, żyjących z utrzymania gmin czy państwa, poza ubezpieczeniem z ustawy. Osoby, żyjące z dobroczynności publicznej, są i muszą być wykluczone od prawa głosowania, bo w swej opinji nie mogą być niezależne. Tembardziej zaś przekupstwo jest groźne u nas, gdzie działają pieniądze obce. Prawo wyborcze bezrobotnych, ten nonsens z punktu widzenia prawa konstytucyjnego, może inne skutki spowodować, niż przebudzenie się nowego Dickensa.

Cenzus, trzeba tu zauważyć, bynajmniej nie stoi na drodze do postępu, Raczej przeciwnie: ów liberalny deputowany Manuel nigdyby nie występował z taką siłą i oparciem przeciw monarchji Burbonów, gdyby się było udało żywiołom zachowawczym rozszerzyć prawo wyborcze na szerokie masy wiejskie. A przecież dla tylu ludzi Manuel był rzecznikiem postępu...

Sądzimy, że trzeba będzie wytworzyć organ zdrowej opinji zgodnie z życiem, nie z teorją tylko. A zresztą, niektórym zelantom wolności możnaby powiedzieć, że Rousseau, mówiąc o woli narodu, też nie myślał o wszystkich obywatelach,

---

[1]) Niech probierzem będzie parlament, uważany za wyraz wyrobienia społeczeństwa. W Niemczech w izbie poselskiej czynnie pracuje i interesuje się polityką koło 100 posłów (60 milj. mieszkańców). U nas, takich posłów liczą około 60 (30 milj. mieszkańców). Jak widać, „wyrobienie polityczne" nie odgrywa roli.

[1]) „Revue des deux mondes" 1925.

ale tylko o części. Kto był tą częścią — niewiadomo, ale po badaniach Aug. Cochin'a można się domyślać, że były to loże i towarzystwa filozoficzne — tak bowiem rozumieli nauki mistrza najbliżsi jego uczniowie. Jednomyślny więc pogląd wielkich i niewielkich wypowiada się za stworzeniem odpowiednio ograniczonego organu opinji, której przedstawiciele zasiadaliby w sejmie.

Mówiąc o sejmie i większości przytoczyć trzeba ciekawą opinję niepodejrzanego o reakcyjność prof. Jaworskiego, o nieodpowiedzialności politycznej rządu przed sejmem. Nie sądzimy, by takie ograniczenie było niesłusznem, choć możliwem jest ono tylko przy monarchji.

Powszechne głosowanie otwiera pole demagogji, która deprawuje masy. Ze względu na jej moralnie złe działanie musi być ona odpowiednio utrudniona. Głównym jednak celem reformy ordynacji winien być sejm zdrowy, poważnie myślący o dobru państwa, inkarnujący w życiu społeczeństwa ideę sprawiedliwości.

Jednakże rozwoj państwa zdrowy, nie zaburzający szczęścia jednostek, musi się odbywać tylko z umiarem. Nie można radykalnie traktować pewnych zagadnień tam, gdzie wchodzą w grę podstawowe potrzeby człowieka, tego człowieka łamać i wytrącać z orbity nie wolno, bo nie on ma się cały wyniszczyć dla zbiorowości, ale właśnie ta zbiorowość o niego dbać musi. Resztę tylko umiar w rządach może dać rękojmę harmonji w życiu społecznem, a stąd podstawę główną szczęścia w narodzie. O rękojmę takiego umiarkowania trudno jest dzisiaj — nader celowym i dobrym jest trybunał konstytucyjny, ale chwilowo taką gwarancją może być również równowaga władz w państwie. Jest to właściwie paljatyw, ale narazie innego wyjścia może nie być, gdy niebezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne każe myśleć o ratowaniu całości, o konsolidacji państwa niemal za wszelką cenę.

Ale dlatego właśnie nie możemy ograniczyć tylko do reform władz, z natury rzeczy częściowych, ale trzeba stworzyć przeciwwagę złu w silnem uwzględnieniu moralnych podstaw w naszej konstytucji. Chodzi tu o zmianę tych jej przepisów, które wprost w duchowe zdrowie narodu godzą. Konieczny nie tylko dziś umiar w rządach polega na tem, by poskramiać wybujałe i gwałtowne prądy i wystąpienia, które przez swą ostrość czy przesadę mogą zburzyć w społeczeństwie harmonijne dążenie do szczęścia. Temu bowiem celowi etyka, metody, instytucje i poczynania winny być podporządkowane. Szczęście jest tym czynnikiem, które uzasadnia religijne i moralne czynniki w życiu i ustroju społeczeństwa. Bez tych bowiem czynników osiągnięcie go jest wręcz ogromnie trudne. Pod tym też kątem widzenia harmonji oceniać trzeba tą ogromną bolączkę polską — wolność słowa i druku, wolność, która się wyraża zwykle w niesłychanych wybrykach.

W Polsce bowiem każdy może pisać i mówić publicznie co mu się podoba, wszystko jedno: prawdę czy kłamstwo. W dziedzinie gospodarczej nader często prasa informuje o sytuacji i ocenia ją zgruntu fałszywie. Były pisma, popierające

czarną giełdę. Dziś są pokrewne. Karalność w tej dziedzinie jest de facto żadna. choć płaci za to kraj. Wolno drukować i tłumaczyć co kto chce i jak chce. Rzeczywiście niektóre elementy pełną ręką korzystają z tego przywileju i zalewają kraj tanią a pod względem artystycznym i literackim wstrętną produkcją. Na tych rewolwerowych bibljotekach, które czyta szary tłum, głodny taniej książki, ma się kształcić smak młodzieży, one mają w nią wpajać poczucie prawdy i zdrowe zasady moralne? Zważywszy, ile w tem wszystkiem jest śmiecia i pornografji, śmiało można powiedzić, że lwią część, jeżeli nie wszystko, co zbuduje w dziecku szkoła, niszczy tania literatura. Nad tem się trzeba poważnie zastanowić, bo dziś nie ma żadnej tamy dla zła. Nie można chyba wymagać od urzędnika, by był sędzią smaku i prawdy.

Ale wolność nie tylko tam zatrute owoce wydaje. Wolność słowa używana jest do siania kłamstwa i oszczerstw, do uprawiania demagogji, to znaczy do rozbudzania mrzonek nieziszczalnych i nieżyciowych aspiracji. Potem proste umysły nieprędko wrócą do równowagi, przerzucając się od jednej skrajności do drugiej Gorsze może skutki ma wolność druku, używana do tych samych celów kłamstwa i oszczerstwa. Karalność tych wykroczeń, niechętnie przez sądy traktowanych, jest prawie żadna: w każdem szkalującem piśmie jest Sitzredaktor, a każdy taki proces jest przedmiotem gorzkich lub triumfalnych wynurzeń na łamach tego pisma. To, cośmy czytali w prasie w czasie krwawych dni musi napoić najgłębszą troską o zdrowie moralne narodu. Nie sądzimy, by tu coś mogło pomóc podwyższenie wymiaru kar prasowych za oszczerstwo. Zło, które uznają nawet obrońcy liberalizmu, nie może być poskromione takimi półśrodkami, ani też akcją umoralniającą według znanej recepty. W istocie bowiem napaści nie wychodzą zwykle od pisma czy redaktora, ale od grupy czy stronnictwa, które za nimi stoi. Ci inspiratorzy są prawdziwymi winowajcami, ale dzięki wolności odpowiedzialność jest gdzieindziej. Nawet władze państwowe oraz ich czynności, nie są wolne od plagi, szczególnie wymiar sprawiedliwości, którego przebieg jest w każdem piśmie inaczej przedstawiony. Czy to nie podrywa autorytetu państwa?

Deprawacja sięga coraz głębiej, kłamstwo staje się wolnem i dozwolonem, rozwija się poczucie, że właściwie wszystko wolno, szerzy się wzajemna nienawiść. Skutki są znane — najmniejsze są to burdy w redakcjach. Bywają gorsze.

Niewątpliwie pewne czynniki przeprowadzają swoje cele pod ową fikcją wolnościową. Bo istotnie owa wolność jest fikcją. W Polsce można, co się chce, pisać i drukować, ale nikt tego czytać nie będzie, nawet zadarmo, jeżeli stronnictwa czy grupy nie poprą i nie podtrzymają autora.

Niema w tem zresztą żadnej zbrodni: jest to tylko forma samorzutnej kontroli. Taksamo dzieła naukowe, czy literackie muszą być podtrzymywane przez pewne koła uniwersyteckie, czy artystyczne, czy też polityczne. Inaczej nie znajdą

posłuchu i pójdą na śmietnik. Nie widzimy więc racji utrzymywania owej szyldowej wolności. Musi być stworzona odpowiedzialność, a co zatem idzie, kontrola nad produkcją prasową i literacką. Uznane stronnictwa winny odpowiadać za krytykę i informację w poszczególnych organach prasy zamieszczaną. Ściągnąć to może, zależnie od formy wykonania, błogosławione dla kraju skutki: złagodnieje walka polityczna i obyczaje staną się spokojniejsze, zmniejszy się rozbicie partyjne — nie będzie ciągłych secesji, w stronnictwach ulegnie pogłębieniu praca wewnętrzna, tak dziś zaniedbana u wielu. Cóż, kiedy dogmat stał dotąd na przeszkodzie.

Co do pism naukowych i innych o charakterze apolitycznym winna, jak sądzimy, wystarczyć kontrola uniwersytetów i związków naukowych. Da to niewątpliwie gwarancję celowego i zdrowego kierunku w oświecaniu mas, a zagwarantuje nienaruszalność etycznych podstaw życia narodu.

Niema co podkopywać dla fikcji podstawowych interesów narodu. Kto jak kto, ale prasa się walnie przyczyniła do wojny domowej i jej gorzkich owoców.

Inną dziedziną, gdzie może być i jest zaburzona harmonja — to szkolnictwo. Zaburzenia w wychowaniu mają swe źródło w tem, że nie wszystkie trzy czynniki wychowawcze: kościół, dom i szkoła idą po jednej linji. Skutkiem tego jest brak silniejszych podstaw moralnych czy światopoglądowych i brak silnych charakterów. Jest trudność w zharmonizowaniu tych czynników, choć szkoła w zasadzie winna dawać naukę, dom — obyczaj, kościół podstawy religijne i moralne. Aby tą harmonję wytworzyć musi być supremacja jednego czynnika nad innemi — inaczej jest zamęt. U nas się nie chce supremacji kościoła. Ale jeżeli się chce supremację oddać szkole, to jakaż gwarancja, że moralność nie będzie tak podkopana, jak np. we Francji, co prof. Jaworski, o stronność nie podejrzewany, przypisuje właśnie nieudolności szkoły w tej dziedzinie. Szkoła bowiem głównie uczy, a nie wychowuje.

Sądzimy, że jeśli kto jest powołany do nadawania zasadniczego kierunku wychowania, to przedewszystkiem rodzice, szkoła stanowi bowiem dalszy ciąg wychowania domowego. Sądzimy, że nauka musi być zharmonizowana z tą moralnością i tym światopoglądem, który rodzice nadają dziecku w domu. Naturalnie, trudno się na to zgodzić tym wszystkim, którzyby ze szkoły chcieli zrobić narzędzie do zmiany umysłowości narodu, w tych, czy innych celach. Sądzimy, że są to niebezpieczne eksperymenta: w rozbiciu jedności rodziny tkwi wielkie społeczne zło.

Prawo rodziców do kontroli nad szkołą zostało dawno przyznane mniejszościom religijnym i narodowym i to w Konstytucji, a tylko większość nie korzysta z owych uprawnień, przedewszystkiem ze szkoły wyznaniowej. Ta szkoła jednak, nie moralność międzyludzka, może jedynie dać gwarancję moralnego zdrowia narodu.

Sądzimy, że wobec nieustannych eksperymentów, trzeba dać społeczeństwu możność przeciwstawienia się tym nowinkom wychowawczym, które godzić mogą w jednolitość rodzinną i zdrowie narodu — dla celów przerobienia świata. Sądzimy, że nie są to próżne obawy, i że jest koniecznem, by prawo rodziców do decydującej interwencji w dziedzinie wychowania było konstytucyjnie uznane. Gwarancją zaś pewną moralnej naprawy jest szkoła wyznaniowa.

Wreszcie, jeśli państwo ma być trwałe, musi w sposób z życiem zgodny uregulować swój stosunek do religji. Państwo musi religję uznawać właśnie ze względu na ten cel, który nad niem stoi (moralne zdrowie i szczęście społeczeństwa). Otóż jest w Polsce sprawa, której załatwienie jest inne w prawie, a inne w życiu. Kwestja ta, również, jak i poprzednie, może z czasem naruszyć spokój kraju. Chodzi tu o stanowisko Kościoła katolickiego, w Konstytucji określone jako naczelne wśród wyznań równouprawnionych.

Według prof. Jaworskiego oznacza to, iż: 1) Kościół nie potrzebuje uznania ze strony państwa; 2) prawa jego są konstytucyjnie uznane; 3) stosunek Kościoła i państwa opiera się na Konkordacie, t. j. umowie; 4) w „czynnościach państwowych o charakterze religijnym, reprezentacji Kościoła rz.-katolickiego należy się pierwsze miejsce“. W rządzie, w ustawach, rozporządzeniach etc., gdzie jest mowa o Kościele, religji etc., „rozumieć należy bez jakiegokolwiek dowodu Kościół rz.-kat.“ Cóż za różnica z kościołem państwowym? Wyższa karalność obraz istnieje po dziś dzień w Królestwie i w Małopolsce, sprawa zmiany wyznania istotną tu nie jest. O cóż więc chodzi? Widzimy tu chyba próbę dechrystjanizacji Polski, usiłowanie stworzenia precedensu choćby formalnego. Rozumiemy, że można tu argumentować względem na protestantów śląskich i mazurskich,— ale nic nie stoi na przeszkodzie załatwienia tych zagadnień drogą statutów terytorjalnych, odmiennie rzecz traktujących, niż w innych ziemiach Rzplitej, z zagwarantowaniem np. na Śląsku Cieszyńskim, równości? Natomiast uzdrowiłoby to stosunki na kresach. Tam bowiem ludność nie rozumie, że może nie być kościoła państwowego i za takowy uważa katolicki. Ciekawe jest, że duchowieństwo prawosławne lepiej jest dziś w Polsce traktowane, niż dawniej w Rosji — zaprasza się dziś popów do stołów ministrów, gdy w Rosji zwykle antyszambrowali. Nie jest to źle, przeciwnie, podnosi w oczach ludu autorytet religji. Ale dlaczego nie podnosić autorytetu tej religji, która jest przez naród rządzący wyznawana? Każdy, kto zna kresy, musi stwierdzić, że uznanie Kościoła katolickiego tylko podniesie prestige Polski w oczach mas ludu, które odrazu uznają to za objaw siły, objaw, którego brak ze zdziwieniem obserwowały. W takich warunkach nikt trzeźwo myślący w liberalizm się nie zabawia, tembardziej, że i Kościół, i polskość na kresach dziś wzajemnie się potrzebują. Coprawda można wysunąć argument, że opinja liberalna zagranicy może być uznaniem kościoła katolickiego za panujący w Polsce — zgor-

szona. Ale przecie można te sprawy uregulować drogą statutów terytorjalnych, na wzór bardzo wolnościowy, bo angielski... A zauważyć tu trzeba, że jeśli się w kraju nie chce moralnego rozpasania i walki wszystkich ze wszystkiemi, trzeba religję przez państwo wzmacniać.

Zresztą obecny stan jest niecelowy: religji nie wzmacnia, niewątpliwie wywołuje zamęt pojęć, nikogo nie zadawalnia. I na przyszłość się to nie zmieni — 23 miljony katolików nie zrzekną się swoich praw przez tradycję umocnionych. Uznanie kościoła katolickiego za panujący, jest pierwszą podwaliną trwałości stosunków i harmonijnego rozwoju społeczeństwa. Tego zapoznawać nie można — chyba, że się chce Polskę zrobić ateistyczno-liberalną, co pachnie sowiecką władzą.

Przechodząc do zakończenia tych rozważań, sądzimy, że pokojowa, nie zamachowa naprawa Polski musi się tknąć samych zasad ustroju. ale też musi podciągnąć państwo pod kardynalne prawdy, których zaniedbanie tylko klęskę sprowadzić może. Bo Polska bez moralności i bez religji ostać się nie może. Państwo powinno zapewnić szczęście obywatelom. I w pracy roztropnej, spokojnej, ze sprawiedliwością i mocą zwalczać siły rozkładu i budować te fundamenty, na których przyszłe pokolenia świetność tej Rzplitej w świecie rozgłoszą. Bo ta krew za Polskę i prawo przelana nie może pozostać bez owoców, musi stokrotny wydać plon. Wierzymy w Polskę.

Senex.

Śluby małżeńskie kościelne czy świeckie.

Od kilku miesięcy w Polsce stała się aktualną kwestja prawa małżeńskiego. Wynikło to stąd, że polska Komisja Kodyfikacyjna uchyliła rąbek tajemnicy swoich projektów co do prawa małżeńskiego w nowym kodeksie cywilnym dla Polski. Otóż w tym projekcie znajdują się niektóre zasady niezgodne z prawem Bożem i Kościelnem. Specjalna — ale bez specjalistów — sekcja dla prawa małżeńskiego w Komisji Kodyfikacyjnej chce wprowadzić do polskiego prawa małżeńskiego *śluby cywilne i rozwody.*

Ponieważ kwestja ta nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta i uchwalona przez Sejm i Senat, przeto należy ostrzec nasze ciało ustawodawcze, że uchwalenie powyższej zasady byłoby bezprawiem, pogwałceniem wolności sumienia 22 miljonów obywateli Państwa Polskiego, Konstytucji i Konkordatu.

Należy również obudzić czujność społeczeństwa polskiego i katolickiego, aby nie pozwoliło się skrzywdzić w dziedzinie, od której zależy moralne zdrowie i przyszłość nasza.

Małżeństwo i rodzina — to jest wielka i święta rzecz! Wielka, bo od nie zależy przyszłość i istnienie narodów, święta, bo jest z ustanowienia Bożego i rządzi się prawami Bożemi. Małżeństwo ustanowił Pan Bóg, stwarzając Adama i Ewę, z wolą, by się rozmnażali. „Stworzył Bóg mężczyznę i białogłowę... i rzekł: roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię (Gen. I. 27, 28), to jest więc pierwszy cel małżeństwa *rodzenie i wychowanie dzieci.* Pozatem jest jeszcze drugorzędny cel, mianowicie, *wzajemna pomoc.* „Nie dobrze być człowiekow samemu, uczynimy mu pomoc jemu podobną" (Gen. 2. 18), oraz *zaradzenie pożądliwości ciała* (I Kor. 7. 9). Stąd widzimy, że małżeństwo jest związkiem świętym i religijnym.

Istotnemi własnościami (proprietas) małżeństwa są jedność i nierozerwalność, która wyklucza rozwiązanie węzła małżeńskiego (rozwód) z wyjątkiem śmierci. Jedna i druga własność pochodzą z prawa naturalnego i z pierwotnego ustanowienia małżeństwa (Gen. 2. 24; I Kor. 6. 16 Efez. 5. 28): dlatego też mają moc obowiązującą dla wszystkich ludzi. W małżeństwie zaś chrześcijan te własności otrzymują specjalne wzmocnienie ze względu na Sakrament (Kan. 1013, § 2). Z ważnego więc małżeństwa powstaje dozgonny i wyłączny węzeł małżeński (Kan. 1110).

Rozwód więc jest przedewszystkiem niezgodny z prawem natury, bo prowadzi do rozbicia społeczeństwa małżeńskiego, na którem opiera się cały byt społeczny. Następnie czyni niemożliwem osiągnięcie zasadniczego celu małżeńskiego — rodzenia i wychowania dzieci. Szczególniej utrudnia wychowanie dzieci, do którego potrzeba długiego czasu, stałego i zgodnego współżycia obu małżonków. Gdyby małżeństwa mogły rozchodzić się według swej woli, wtenczas nie można mówić o miłości między małżonkami, która tak bardzo jest potrzebna w rodzinie, a specjalnie przy wychowaniu dzieci.

Rozwody byłyby również przyczyną łatwych i ciągłych sporów małżeńskich, a co najgorsze, prowadziłyby do upadku moralności, o czem aż nadto boleśnie świadczą fakty w dzisiejszej Francji.

Zasada nierozerwalności małżeńskiej wynika nietylko z prawa naturalnego ale jest również oparta na prawie pozytywnem Bożem. Czytamy w Ewangelji św. Mateusza XIX w. 3 i nast., że gdy przystąpili do Pana Jezusa faryzeusze i zapytali Go, czy wolno mężowi oddalić swą żonę dla jakiejkolwiek przyczyny? Chrystus na to odpowiedział: „Czy nie czytaliście, że który uczynił człowieka na

początku, mężczyznę i niewiastę? i rzekł: Dlatego też człowiek opuści ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i staną się (oni) dwoje jednem ciałem. Zatem niema już dwojga, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza."

Rzekli Mu wtenczas faryzeusze: Dla czegoż więc Mojżesz nakazał dać list rozwodowy i oddalić (ją)? Na to Pan Jezus odrzekł: „Mojżesz ze względu na twarde serce wasze pozwolił wam oddalić żony wasze; z początku jednak nie było tak." To samo czytamy u św. Marka rozdz. X w. 2—12, u św. Łukasza, XVI, 18 i w listach św. Pawła (I Kor. VII, 10 i 11; Rzym. VII, 2 i 3).

Z powyższych cytat widać, że Pan Jezus chciał, ażeby małżeństwo, które już ze swej natury jest czemś świętem dla wiernych, była dodana specjalna łaska któraby naturalną miłość udoskonaliła i wzmocniła jedność i nierozerwalność, czyli podniósł małżeństwo do godności Sakramentu.

Święty Paweł w liście do Efezów w rozdz. 5 wiersz 32 tak wyraża się o małżeństwie: „Sakrament to wielki, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele." A ponieważ między Chrystusem a Kościołem jest stosunek łaski nadprzyrodzonej, więc i między mężem i żoną jest stan łaski przez ślub. Bo trzeba pamiętać o tem, że sakramentalna jedność małżeńska jest symbolem jedności czyli połączenia Kościoła z Chrystusem.

Skąd też czytamy w Kodeksie prawa kanonicznego te słowa: „Chrystus Pan wyniósł do godności Sakramentu samąż umowę małżeńską, zawieraną między ochrzczonymi. Dlatego między ochrzczonymi nie może istnieć ważna umowa małżeńska, któraby tem samem nie była Sakramentem". Kanon. 1012).

Natomiast małżeństwo nieochrzczonych jest umową niesakramentalną, przez którą mężczyzna i niewiasta, prawnie zdolni, przekazują sobie wzajemnie w sposób należny, dozgonne prawo do ciała, celem rodzenia dzieci. Podobnie mówi Kanon 1081, Kod. pr. kan.

Przytem pamiętać należy, że sakramentalność małżeństwa wśród chrześcijan zawartego jest dogmatem wiary katolickiej (Trid. ses. XXIV can. 1 de matr.).

Kodeks prawa kanonicznego odróżnia następujące podziały małżeństwa: 1) Małżeństwo ochrzczonych prawnie zawarte, zwie się prawne czyli ważne (ratum), jeżeli jeszcze jest niespełnione przez zupełny akt płciowy (copula perfecta); prawne i spełnione (ratum et consummatum), jeżeli między małżonkami odbył się akt małżeński, do którego ze swej natury zmierza umowa małżeńska, a przez który małżonkowie stają się „jednem ciałem" (Kan. 1015). Przez ślub

więc małżeński powstaje małżeństwo ważne, a przez należyty stosunek płciowy małżeński staje się spełnionem.

Absolutna więc nierozerwalność małżeństwa dotyczy się tylko małżeństwa *prawnego i spełnionego* (ratum et consummatum).

Małżeństwo wiernych jeszcze niespełnione może być zerwane przez dyspensę papieską lub przez uroczystą profesję zakonną, a małżeństwo nieochrzczonych przez użycie przywileju Paulińskiego.

Zasady nierozerwalności małżeńskiej Kościół katolicki zawsze ściśle przestrzegał, o czem świadczą liczne postanowienia soborów i synodów, jak również dekrety papieskie Innocentego I, Leona I, Innocentego III, Leona XIII w Encyklice „Arcanum". Wymownie również świadczy o tem walka Stolicy Apostolskiej przeciwko różnym książętom i królom, którzy żądali rozwodu (Henryk VIII, król angielski, Filip August, król francuski i t. p.).

Z tego cośmy dotychczas omówili wypływa jasny związek, że małżeństwo jest instytucją Boską, musi więc podlegać prawom, ustanowionym przez Boga. „Małżeństwo ochrzczonych rządzi się prawem boskiem i kościelnem, nie naruszając kompetencji władzy świeckiej, odnośnie do skutków czysto świeckich małżeństwa (Kan. 1016).

Małżeństwo ma trzy stosunki: do całej ludzkości, do Kościoła i do państwa, któremu daje nowych członków. Dlatego też małżeństwo podlega prawu przyrodzonemu, prawu kościelnemu i prawu świeckiemu. Prawu kościelnemu podlegają wszyscy chrześcijanie, jak to wynika z Kanonu 1016 nietylko katolicy, ale i akatolicy.

Prawo Kościoła nad małżeństwem ochrzczonych jest *wyłącznem;* wyklucza więc władzę świecką, której zostawia tylko skutki czysto cywilne małżeństwa. Wyłączność ta ma potwierdzenie jeszcze w tem, że, jak już wiemy, małżeństwo chrześcijan jest Sakramentem, a sakramentami administruje Kościół a nie państwo.

Z tej też racji do Kościoła należą wszystkie sprawy małżeńskie chrześcijan stanowienie lub znoszenie przeszkód (kan. 1038); sądownictwo (kan. 1960) i t. p.

Jeżeli zaś chodzi o skutki czysto cywilne czyli świeckie, to prawo kanoniczne przyznaje państwu prawo co do małżeństwa chrześcjan, bo nad małżeństwami nieochrzczonych, według zdania powszechnego pośród doktorów, władza świecka ma zupełną władzę. Chociaż są i przeciwnicy powyższego twierdzenia. Państwo więc nie ma prawa ustanawiać przeszkód małżeńskich, ani sądzić o ważności czy nieważności tych małżeństw, które z istoty swej podlegają kompetencji Kościoła; nie może i nie ma prawa dawać rozwodów, czy rozdziału od wspólnego

pożycia (separatio). Do państwa więc należą jedynie skutki cywilne, dotyczące posagu, majątku, spadków, godności i przywilejów po rodzicach. W tych sprawach państwo rządzi się wyłącznie swojem własnem prawem; może więc te skutki ustanawiać, zmieniać, zaprzeczać; w tym celu może nawet wymagać, aby małżeństwo zawarte wobec Kościoła, zostało zapisane w księgach państwowych.

Na zakończenie należy wyjaśnić co to jest małżeństwo cywilne i jakie jest stanowisko Kościoła wobec takich małżeństw. Otóż „małżeństwem cywilnem" nazywa się kontrakt, zawarty wobec władzy świeckiej przy zachowaniu tylko przepisów rządu świeckiego, ze względu na zdolność osób, przyrzeczenie i formę ślubu. Kodeks prawa kanonicznego, gdy mówi o takim kontrakcie, to nie używa nawet wyrazu „matrimonium civile", lecz mówi poprostu: „actus mere civilis, actus tantum civilis" (Kan. 1075 w. 1).

Kościół katolicki takich małżeństw — kontraktów cywilnych nie uznaje za ważne, z powodu braku formy, potępia i karze. Potępia, bo: 1) władza świecka miesza się do kompetencji ściśle kościelnej, sakramentalnej i odziera małżeństwo ze świętości i sakramentalności; 2) państwo przez to czyni gwałt sumieniu wiernych i 3) często dopuszcza do związków zakazanych prawem boskiem i kościelnem. Dlatego też Syllabus Piusa IX potępia 33 zdanie, jakoby ślub cywilny wśród ochrzczonych był prawdziwem małżeństwem. Żyjących zaś w małżeństwie cywilnem Kościół uważa za konkubinarjuszy.

Takie więc są podstawy prawa małżeńskiego wśród chrześcijan i tych podstaw nikt zmieniać nie może, tembardziej w kraju praworządnym i katolickim, jakim jest Polska.

Ks. Dr. A. Marchewka.

Towarzystwo Św. Wincentego à Paulo.

Nigdy dotychczas społeczna akcja dobroczynna nie osiągnęła tych rozmiarów i nie stała się tak powszechną, jak w ostatniem i obecnem stuleciu; żaden z poprzednich okresów historycznych nie może pochlubić się tak rozległą siecią instytucyj publicznych, przeznaczonych na ulżenie nędzy ludzkiej, szpitali, burs, ochronek, przytulisk wszelakiego rodzaju. Znamienną przytem rzeczą jest, że im wyższy jest stopień kultury socjalnej, którą społeczeństwo zdobyło, tem ta akcja

zaznacza się wydatniej i wyraża energiczniej tak w ilości tworzonych instytucyj dobroczynnych, jak w postępie ich organizacji i w metodach wykonania.

Słyszy się i czyta nieraz, że ten niebywały rozkwit społecznego miłosierdzia jest, mimo wyraźnych oznak spoganienia dzisiejszej cywilizacji, wynikiem oddziaływania idei chrześcijańskiej, która jest bądź jak bądź duchowem podścieliskiem współczesnej kultury. Jest w tem zapatrywaniu niezawodne jądro prawdy, a przecież niepodobna nie zauważyć, że tej naszej społecznie zorganizowanej dobroczynności publicznej towarzyszy objaw znamienny, wręcz sprzeczny z tem, co rozumie nauka Chrystusowa przez miłosierdzie chrześcijańskie. Może się to komu wydać paradoksem, co powiem, a przecież rzecz to widoczna: w miarę tego, jak rozwija się i doskonali społeczna akcja dobroczynna, rośnie też u tej części społeczeństwa, która pracą, energją i sprytem zdobywa materjalny dobrobyt, wyniosła obojętność wobec nędzy ludzkiej, granicząca nieraz ze wzgardą. Oczywiście wyłączyć należy przykłady wyjątkowej ofiarności i poświęceń, zwykle działających w ukryciu i unikających rozgłosu: na tle tych wyjątków powszechny nastrój uwypukla się tem jaskrawiej. Rozwielmożniona tendencja materjalizująca życie upowszechniła przekonanie, że dobrobyt domaga się szacunku, bo jest wyrazem dzielności charakteru, energji w walce o uchwytne wartości, siły moralnej, której warunkiem i sprawdzianem jest praca: nędza jest dowodem niedołęstwa i znikczemnienia etycznego, słusznie więc zasługuje na pogardę.

Zapewne — niemasz dziś wśród ludzi, korzystających z dochodów, zdobywanych przez pracę lub bez pracy, nikogo, któryby dobrowolnie lub pod wpływem przymusu jakąś ich część nie oddawał na t. zw. cele dobroczynne. Niemal każdy z nas jest gdzieś członkiem jakiejś instytucji dobroczynnej, którą często zna tylko z nazwy, dzienniki mają stałe rubryki z wykazami nazwisk i datków, bywają miłosiernie bale, rauty, herbatki, zbiórki uliczne, dni kwiatka i t. p. Ale nędza w ten sposób wspierana jest dla tej ofiarności publicznej ilością bez liczby, bezimienną i bezosobową, pojęciem abstrakcyjnem, wysnutem z tego, co się słyszy lub czyta, a czasem przelotnie zobaczy w postaci nędzarza, pukającego do drzwi naszego mieszkania lub wyciągającego rękę na rogu ludnej ulicy po to, byśmy się go co rychlej pozbyli drobnym datkiem, rzuconym z gestem wyższości, który poniewiera godność człowieka i z tem uczuciem zdawkowego politowania, w którym wyraża się zadowolenie faryzeuszowskiego egoizmu: „Chwała Bogu, że ja nie jestem jako oto ten“. Ale gdy tym ludziom, ofiarnym na modłę cywilizowanej etyki dzisiejszej, powiedziano, że ich obowiązkiem jest zejść do ponurej otchłani, w której toczy się i przewala życie, wyrzucone jak bezużyteczna plewa poza obręb maszyny społecznej, że każdy z tych nędzarzy, którzy w tej otchłani męczą się, rozpaczają i giną, ma prawo do tego, aby jego los, jego myśli, uczucia i czyny weszły w krąg bezpośrednich zainteresowań tych bliźnich, którzy korzystają

z „miejsca na słońcu“ i by stały się przedmiotem ich troski równie szczerej i zabiegliwej, jak wszystko, co wypełnia ich dzień pracy i użycia, i że ten obowiązek ugruntowany jest nietylko na idei braterstwa, o której tyle się od półtora wieku mądrze i niemądrze rozprawia, ale na Bożem przykazaniu miłości, które nie tam najgłośniej woła o urzeczywistnienie, gdzie droga do niego ściele się po różach, ale tam, gdzie nieszczęście i upadek rozpaczliwie wzywają pomocy, — gdyby to wszystko powiedziano tym, którym się wydaje, że w dostatecznej mierze spełniają powinność społeczną wobec nędzy ludzkiej, gdy od czasu do czasu cisną jej z obojętnym wyrazem zbędny ochłap ze stołu swego dobrobytu, toby taką pretensję uznali za nieuzasadnione dziwactwo, za niezdrowy sentymentalizm, niezdrowy dlatego, że byłby nieznośnym wtrętem w sferze ich bezpośrednich interesów i zamąciłby harmonijną sprawność działania na deptaku, który każdy z nich upatrzył jako właściwy sobie zakres pracy społecznej. Dlatego na sposób dzisiejszy cywilizowanego ogółu wstrętny jest nawet przygodny widok nędzy. Wszak gotowi jesteśmy upatrywać miarę dla stopnia obyczajowej kultury społeczeństwa w skuteczności zarządzeń władz, które zniewalają ubóstwo, potrząsające łachmanami, do chowania się po niedostępnych zaułkach wielkomiejskich, aby nie raziło oczu ludziom, odcinającym normalnie kupony od zabiegów w kołowrocie zorganizowanej pracy, nie mąciły spokoju przez kontrast, który jest wyrzutem i niemym krzykiem protestu.

Taki jest nastrój społeczny, na którego tle wykwita codzienna nasza, zdawkowa i konwencjonalna dobroczynność. Czy można w niej upatrzyć ideę miłosierdzia chrześcijańskiego? Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy odpowiedzieć, przytaczając przykład konkretnej działalności.

Lat temu dziewięćdziesiąt na uniwersytecie paryskim znalazła się skromna garść młodzieży, złączona wspólnością przywiązania do wiary katolickiej. Przewodnikiem i duchowym motorem ich poczynań był zdolny i energiczny student prawa, Fryderyk Ozanam, który niebawem miał zasłynąć jako wybitny uczony i apostoł katolickich przekonań i katolickiego czynu. Czasy były gorące. Rozrastały się idee, zaszczepione przez wielką rewolucję. Zmierzające do radykalnej przebudowy warunków społecznego życia teorje: Saint Simona, Fouriera i t. p., problemy filozoficzne, zogniskowane w zagadnieniach naturalnej religji, naturalnego prawa i naturalnej etyki, doktryny liberalizmu politycznego i ekonomicznego, opanowujące coraz bezwzględniej stosunki społeczne i gospodarcze — wszystko to było przedmiotem namiętnych rozpraw, gorączkowych projektów realizacji. Atmosfera socjalna nasiąkła zapowiedziami przewrotów. W tym ruchu religja objawiona nie miała żadnego udziału. Zacietrzewieni wolterjaniści odrzucali ją po staremu z pogardą jako wymysł kleru, zmierzający do opanowania tłumów i do skrępowania wolnej myśli przez niewolnicze pęta zabobonu; rozważniejsi upatrywali w chrze-

ścijaństwie ważny czynnik w rozwoju kultury, ale równocześnie wierzyli, że ono rolę swą już wygrało, że jest tylko przeżytkiem, pozbawionym siły żywotnej i utrzymującym się jeszcze tylko wskutek tradycyjnych uprzedzeń tak długo, jak długo rozum i jego narzędzie, wolna wiedza, nie opanują wszystkich dziedzin umysłowości i życia. A z tym wybujałym ruchem umysłowym szło w parze, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej, wyuzdanie obyczajów: znikł szacunek dla wszelkiego autorytetu moralnego, życie stało się krynicą użycia i źródłem, z którego namiętność i chwilowa skłonność czerpały bez ograniczeń zaspokojenie potrzeb, uznanych za uprawniony wyraz ludzkiej natury. W tym zapamiętałym rozgwarze garść szczerze katolickich uczniów stanowiła znikomą i odosobnioną mniejszość. Stwierdzali też z żalem w rozprawach z kolegami i w tem, co słyszeli z katedr uniwersyteckich, że ich ideologja jest przedmiotem lekceważenia, szyderstw, nawet wzgardy. Czyż można było jeszcze oczekiwać, aby w rozwoju społecznym, który się przygotowywał, czynnik religijny mógł spełnić jakąkolwiek rolę, ten czynnik, w którym powszechnie upatrywano zgubny hamulec dla wszelkiego zdrowego postępu, ugruntowanego na naturalnem prawie człowieka do życia. Zrozumieli katoliccy studenci, że nie wystarczy przeciwstawić się biernie ogólnemu prądowi przez kultywowanie ideałów wiary we własnem sercu, nie wystarczą też słowa protestu, choćby bardzo energiczne, że czyn wrogi wierze może być ubezwładniony i zwalczony tylko przez czyn wypływający z wiary. Po kilku próbach, podejmowanych w rozmaitych kierunkach, powstała, rzucona przez Ozanama i wśród nielicznych towarzyszy z zapałem przyjęta myśl zrzeszenia młodzieży katolickiej pod hasłem miłosierdzia chrześcijańskiego. Celem związku było: wspierać materjalnie wszelką nędzę ludzką, przez osobiste oddziaływanie dźwigać ją moralnie, jednając dla czynnej wiary Chrystusowej, wreszcie przez wykonywanie najważniejszej cnoty chrześcijanina — miłości Boga w miłości bliźniego, zdążać do własnego doskonalenia. Zrzeszeniu nadano nazwę konferencji i powierzono ją duchowemu orędownictwu wielkiego jałmużnika i misjonarza Francji, św. Wincentego à Paulo. Ta pierwsza konferencja św. Wincentego à Paulo liczyła 7 członków, jej przewodniczącym był były kierownik Towarzystwa dobrych nauk (Société de bonnes études) i redaktor Trybuny katolickiej, p. Bailly, duszą i inicjatorem wszystkich jej działań młody Fryderyk Ozanam. Jest właściwością dzieł, poczynanych z czystej miłości Boga z chrześcijańską pokorą, że z nikłego zawiązku, przy marnych środkach materjalnych rozrastają się w organizacje, zdumiewające rozległością czynu i spoistością zasadniczych idei i w służbie Bożej stają się wyrazem działania łaski Bożej.

Gdy w r. 1855 umierał Fryderyk Ozanam, główny twórca i apostoł idei Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, konferencje objęły gęstą siecią całą Francją i jęły rozpowszechniać się wśród ludności katolickiej wszystkich krajów europej-

skich. Dziś ilość ich przekracza cyfrę 10,000 z przeszło 150,000 członków, na ich opiece znajduje się około 10,000,000 ubogich rodzin.

Ustrój Towarzystwa św. Wincentego à Paulo jest ściśle centralistyczny. Naczelną władzą, która nadaje kierunek ideowy i praktyczny jego akcji, przestrzegając zasad, wytkniętych przez założycieli, jest Rada główna w Paryżu. Jej prezesem po śmierci wicehrabiego d'Hendecourt, która nastąpiła 17 marca 1924 r., jest obecnie p. Henryk de Vergés. Jej podlegają Rady wyższe dla krajów o jednojęzycznej ludności (u nas w Krakowie, Poznaniu, Warszawie) z Radami centralnemi, działającemi w djecezjach i Radami miejscowemi, jednoczącemi w sobie konferencje, istniejące w poszczególnych miejscowościach, zwłaszcza we większych miastach.

Konferencjom przewodniczą prezesi, który nie wychodzą z wyboru, lecz są mianowani przez bezpośredni organ naczelny, Radę miejscową, co jest jednym ze znamiennych rysów w organizacji Towarzystwa, zapewniającym mu, jak dowiodło doświadczenie, w doskonałej mierze spoistość działania. W skład zarządu wchodzą nadto: wiceprezes, sekretarz, który prowadzi protokół konferencji i skarbnik, zarządzający jej funduszami.

Członkowie konferencji są czynni lub honorowi. Członkiem może być każdy chrześćjanin katolik, polecony konferencji przez jednego z jej członków. Kto pragnie być członkiem czynnym Towarzystwa, przechodzi okres próby przez przeciąg najmniej sześciu tygodni w charakterze aspiranta. W tym czasie powinien odwiedzić przynajmniej sześć rodzin w towarzystwie coraz to innego członka czynnego, wyznaczonego do tego celu przez prezesa. Dopiero po odbyciu tego czasu próby, kandydat zostaje członkiem czynnym Towarzystwa, przyczem w dniu przyjęcia otrzymuje odpust zupełny, jeżeli odbędzie św. spowiedź i przystąpi do Sakramentu Ołtarza. Wyjątek stanowią księża, którzy już po ośmiu dniach od chwili wstąpienia zostają członkami, winni jednak przez przeciąg pierwszych trzech tygodni odwiedzać rodziny wspólnie z członkiem konferencji co tygodnia innym.

Konferencje odbywają posiedzenia co tydzień w dniach i godzinach stale oznaczonych. Posiedzenie rozpoczyna się i kończy modlitwą przepisaną. Po wstępnej modlitwie jeden z członków odczytuje ustęp z Przewodnika, który w przeciągu roku należy przeczytać w całości, lub z innej jakiej poważniejszej książki o treści religijnej, poczem po odczytaniu protokółu i sprawozdaniu skarbnika o stanie kasy następują relacje członków z odwiedzin rodzin ubogich.

W opiekę mogą zasadniczo być przyjęte tylko rodziny, nigdy pojedyńcze osoby. Zgłoszoną rodzinę odwiedza dwóch członków, wyznaczonych przez prezesa, z obowiązkiem stwierdzenia ilości osób, ich wieku, stanu, zajęcia, warunków

[1]) Daty podług ostatniego sprawozdania Rady Głównej w Paryżu.

życia i przedstawienia wniosku na najbliższem posiedzeniu konferencji. Rodzinę, przyjętą na opiekę, prezes przydziela jednemu z członków, który ma ją każdego tygodnia odwiedzić w jej mieszkaniu, informować się szczegółowo o jej życiu codziennem, o ważniejszych zdarzeniach, o wzajemnym stosunku osób, mieszkających wspólnie, warunkach pracy i t. p., wreszcie wręczyć wsparcie, przeznaczone dla niej na podstawie uchwały konferencji zarządza zmianę opiekunów i rodzin. W ten sposób każdy członek konferencji może jedną rodziną opiekować się najdłużej przez przeciąg trzech miesięcy. Po upływie tego okresu prezes konferencji zarządza zmianę opiekunów i rodzin. W ten sposób każdy członek konferencji ma sposobność poznać po kolei wszystkie rodziny zostające w jej opiece, a nadto, zaznajamiając się z nędzą w rozmaitych jej przejawach, zdobywa powoli zdolność wszechstronniejszego wnikania w realne warunki, subtelniejszej oceny charakterów i uczy się przystosowywać własne postępowanie do poczynionych spostrzeżeń.

Na fundusze konferencji składają się i datki członków czynnych i honorowych, ofiary składane przez publiczność do puszek, rozmieszczonych po kościołach, niekiedy na dworcach kolejowych, zapisy, legaty, fundusze, przeznaczone przez dobrodziejów na specjalne cele dobroczynne i t. p. Zasadniczo wykluczone jest zbieranie składek po ulicach, domach lub za pośrednictwem prasy. Bezwarunkowo bowiem wzbroniona jest w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo reklama jego działalności w jakiejkolwiek formie, zwłaszcza przez prasę. Składki członków, zbierane podczas każdej konferencji, są tajne, a ich wysokość zależy w zupełności od woli i możności ofiarodawców.

Rodziny otrzymują wsparcia w naturze w postaci biletów, które w sklepach, przez konferencje do tego celu upatrzonych, wymieniają na artykuły codziennego użytku w ilości i jakości na bilecie oznaczonej (chleb, mąka, krupy, mleko, drzewo, węgiel i t. p.). Wsparcia pieniężne dopuszczalne są w wypadkach wyjątkowej potrzeby, np. na opędzenie kosztów choroby, pogrzebu, opłat szkolnych, utrzymania dzieci w zakładach wychowawczych i t. d. Do najważniejszych zadań konferencji należy pośredniczenie w wyszukiwaniu pracy dla bezrobotnych członków rodzin, tudzież opieka nad dziećmi przez dostarczanie im warunków odpowiednich dla fizycznego rozwoju i zapewniających prawidłowe oddziaływanie wychowawcze w kierunku moralnym i religijnym. Dzieci zaniedbywane w ogniskach rodzinnych, konferencje starają się umieszczać we własnych lub upatrzonych przez siebie zakładach wychowawczych, bursach, ochronach i t. p.

Tam, gdzie współdziała znaczniejsza ilość członków i konferencyj, zwłaszcza w większych miastach, Towarzystwo stwarza dzieła o specjalnie określonych kierunkach działania, religijnych lub dobroczynnych, jako to: dzieło adoracji Najśw. Sakramentu, łączenia związków nieślubnych przez kościelne małżeństwa i legitymowanie dzieci nieślubnych, rozdawnictwa zupy rumfordzkiej, tanich kuchni,

herbaciarni, ochron dla dzieci, burs i internatów dla młodzieży, uczącej się w szkołach, nauki katechizmu, kursów dla analfabetów i t. p.

Raz w okresie trzech miesięcy, zatem cztery razy do roku, członkowie wszystkich konferencyj, działających w jednej miejscowości, uczestniczą wraz z rodzinami, zostającemi na ich opiece, w uroczystem nabożeństwie, przystępują do św. Sakramentu Ołtarza, wreszcie zbierają się w oznaczonej porze na wspólne zebranie, którego przedmiotem jest sprawozdanie za ostatni okres kwartalny, nauka wygłoszona przez uproszonego kapłana, wreszcie wnioski członków. Do udziału w nabożeństwie i zebraniu przywiązany jest odpust zupełny.

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo jest zrzeszeniem ludzi świeckich; zasadniczo też wszystkie naczelne stanowiska zajmują w niem ludzie świeccy. Jednak począwszy od swego założenia przez cały przeciąg dotychczasowego istnienia Towarzystwa trwa z niezmienną wiernością przy naczelnym i wogóle nie ulegającym dyskusji nakazie uległego poddania się duchowemu zwierzchnictwu prawowitej władzy katolickiego Kościoła. Ta podstawowa tendencja wynika z przekonania, stwierdzonego przez dzieje, zwłaszcza przez doświadczenia ubiegłego stulecia (francuski Sillon), że wszelka akcja społeczna, nawet szczerze zmierzająca do celów wytkniętych przez wiarę katolicką, jednak nie oparta o Kościół z jasną świadomością bezwzględnej zależności od Jego postulatów, mimo bardzo energicznego nieraz rozpędu, ostatecznie nie spełnia zamierzonego zadania i albo przeradza się w herezję, albo zanika, przynosząc inicjatorom rozgoryczenie bolesnego zawodu. We wszystkich tedy donioślejszych zamierzeniach Towarzystwo odnosi się do przełożonych władz kościelnych, poddając się z pokorą ich zarządzeniom i prosząc o poparcie i błogosławieństwo dla swych poczynań; konferencje witają z radością kapłanów, którzy zapragną uczestniczyć czynnie w ich pracach, bo upatrują w nich łącznik między sobą a przełożoną władzą kościelną, nadający ich działalności także na zewnątrz piętno wyraźnie katolickie.

Materjalne wspieranie ubogich rodzin nie jest jedynem, nie jest nawet głównem zadaniem Towarzystwa św. Wincentego, jest tylko kluczem do sumień i tych, którzy żyją w nędzy i tych, którzy pragną ich z niej wydźwignąć. Istotnym motywem konwencjonalnej akcji dobroczynnej jest trwoga przed niebezpieczeństwem, którem społecznemu ustrojowi zagraża nędza, zwłaszcza, gdy ona ogarnia szersze warstwy ludności. Miłosierdzie chrześcijańskie ma pobudki działania głębsze, sięgające daleko poza granice społecznego egoizmu. Nędza upadla. Komu głód, codzienny towarzysz, przypomina codzień i co godzina tylko fizyczną potrzebę, komu duszę stale przeżera zazdrość i nienawiść do tych, którzy syci i zadowoleni mijają go codzień z obojętnym uśmiechem, kto stale rozgorycza się świadomością swego upośledzenia i czuje się wyrzutkiem, poniewieranym, jak zużyty i bezużyteczny sprzęt, ten musi w sobie z czasem wyniszczyć poczucie godności ludzkiej.

Przedmiotem marzenia staje się: być sytym choćby raz w życiu, celem, który jeszcze można osiągnąć — zapomnienie o udręce życia w chwilowej uciesze, którą daje alkohol; bogactwo a z niem możność użycia — to zamek na niebotycznej skale, do którego dostęp otworzyć może tylko występek. Bóg? On w tem życiu poniewieranem i opuszczonem przez wszystkich, do którego nie sięga nigdy żaden promyk miłości ani nadziei, stał się czemś tak nieskończenie odległem, tak głucho nieobecnem, że jest już tylko wyrazem bez żywej treści. Etyczny postulat pracy? To dla człowieka, u którego pod wpływem przygnębiającego poczucia bezsilności zamarły oddawna wszelkie zdrowsze porywy woli, już tylko pusty dźwięk lub hasło nienawistnego przymusu, narzucającego niewolę służby dla wygody bogatych i sytych. Człowiek, którego duszę stan taki opanował, jest nietylko niebezpieczną raną społeczną, jest przedewszystkiem znikczemniałem dzieckiem Bożem: dla którego o ratunek woła Chrystus do tych, którzy chcą naprawdę być dziećmi Bożemi. I oto jest właściwa treść działalności Towarzystwa św. Wincentego zdobywać dusze ubogich dla Chrystusa, bo Go albo nie znają, wychowani w zwyrodnieniu duchowem, albo Mu się sprzeniewierzyli, zwątpiwszy o Jego pomocy. Członek Towarzystwa wchodzi do mieszkania nędzarza z powitaniem: „Pochwalony Jezus Chrystus“ i w tych słowach określa cel swojego przybycia: „Przychodzę do ciebie, bracie, jako wysłannik i sługa Chrystusa. To, co ci przynoszę, abyś zaspokoił głód i miał się w co odziać, nie jest darem ani moim, ani Towarzystwa, do którego należę, ale Chrystusa. Może w tej skromnej ofierze widzisz tylko jałmużnę ludzką i czujesz się upokorzonym: ale czy może upakarzać dar Chrystusa, którego dobrodziejstwem jest wszystko, co w tem życiu mamy? Może patrzysz na mnie nieufnie, bo oto widzisz przed sobą człowieka lepiej odzianego od ciebie, przeczuwasz w nim mądrość większą od twojej i tłumisz w sobie niechęć, a zarazem lękasz się przekroczyć granicę, gdybyś okazał się szczerym? Tedy nie bój się: bo oto zbliżając się do ciebie, odłożyłem precz wszystko, w czem upatrujesz mą wyższość nad sobą, i chcę stanąć wobec ciebie tylko jak brat wobec brata i jak dziecko Boże wobec dziecka Bożego. I więcej jeszcze. Chrystus, by ludzkość odkupić, sam wśród niej stał się nędzarzem, wśród nędzarzy wybrał tych, którzy mieli dla Niego zdobyć świat, i ukochał ubóstwo ludzkie: ty jesteś umiłowanem dzieckiem Jezusa. Przez twą nędzę On chce ciebie zbliżyć do Siebie i Sobie podobnym uczynić, by cię mógł kiedyś wywyższyć ponad tych wszystkich, którym dziś zazdrościsz bogactwa i uciech tego życia. A ja kocham Chrystusa i dlatego, że Jego kocham, kocham ciebie, abym przez tę miłość okupił tę odrobinę marnego dobrobytu, którym On mnie obdarzył. Chcę Ci służyć wszystkiem, co umiem, co mogę i co mam, bo służąc tobie, służę Jemu. Zrzuć na mnie wszystko, co cię boli, gniewa lub rozpaczą napełnia: wspólnie będziemy zabiegali, by ci ulgę przynieść nietylko w twych troskach o chleb

codzienny, ale abyś w miłości mojej znalazł źródło ukojenia twych cierpień i abyś w ubóstwie swem upatrzył nie nielitościwy wyrok na upokorzenie i poniewierkę, ale jasny przywilej miłości Chrystusa. I wspólnie Mu odtąd będziemy służyli wszystkiem, czem służyć możemy i umiemy, abyśmy, pożegnawszy to życie, miłością złączeni stanęli przed Nim i usłyszeli te słowa: „Dziećmi mojemi byliście za życia, dziećmi drogiemi będziecie odtąd w domu Ojca mego i waszego, ty dlatego, iżeś w ubóstwie swem uznał dobrodziejstwo moje i mnie ukochałeś w swej nędzy, a ty, iżeś darów moich użył dla spełnienia mego przykazania miłości i duszę brata twego do mnie przywiodłeś."

Oto, w czem mieści się i określa istotne zadanie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo: apostolstwo miłości Chrystusowej wśród tych, którzy jej najbardziej potrzebują. Ale taka miłość nie jest wrzaskliwem hasłem ani martwą abstrakcją, łechcącą mile chwilowem wzruszeniem, nie jest też kazaniem, głoszonem z piedestału wyższości intelektualnej i moralnej. Ukochanie ubóstwa dla miłości Chrystusa jest ofiarą, tem cięższą, że dokonywaną bez rozgłosu, w ciszy własnego sumienia i w mozolnej walce ze sobą samym. Człowiek, który przez energiczną pracę całego życia zdobył świadomość intelektualnej i towarzyskiej wyższości i stworzył sobie odpowiadające temu poczuciu warunki zewnętrznego życia, musi, poniżając się do bezpośredniego obcowania z nędzarzem, pokonać w sobie przedewszystkiem fizyczny wstręt, który w nim budzi sam obraz jego nędzy. Cóż dopiero, gdy odsłoni się przed nim nieprawdopodobna otchłań moralnego upadku: zwierzęca apatja wobec zasadniczych postulatów etycznych, pozioma zawiść, przebiegły wyzysk litości, zbrodniczy spryt, uchodzący za dowód tężyzny i siły duchowej. A przecież członek Towarzystwa św. Wincentego nie zniechęci się, nie ulegnie uczuciu zniecierpliwienia lub gniewu, gdy stwierdzać będzie zrazu bezskuteczność swego wpływu, bo wyrozumie i wyczuje rozpaczliwy stan duszy zbiedzonego bliźniego, jako następstwo długiego szeregu potwornych oddziaływań, wśród których nikczemniały powoli myśl i uczucie, a nadewszystko poniży i upokorzy sam siebie aż do poziomu, na którym znika wszelka wyższość, nabyta przez pracę, urodzenie, stanowisko społeczne, a zostaje tylko człowiek wobec człowieka. Wtedy dopiero zdoła zdobyć sią na akcent szczerego uczucia, które ze zaskorupiałego w upodleniu serca brata nędzarza dobędzie również żywą iskrę miłości i stanie się dlań pierwszym momentem duchowego wskrzeszenia. I zrozumie wtedy, że pracując nad odrodzeniem upośledzonego biedaka, przetworzył równocześnie sam siebie w miłości Chrystusowej i że nie prędzej rezultat swej pracy nad bliźnim osiągnął, aż tej samej pracy nad sobą dokonał. Wówczas także nie w martwej teorji, rozpływającej się w dźwiękach nieszczerego frazesu, ale w żywym mozole czynu zdobędzie przekonanie, że groźne rany, zadane przez nienawiść i wyzysk społeczny, leczy tylko miłość społeczna, która jest Chrystu-

sową miłością. Czy o tem nie powinna pomyśleć młodzież nasza, zwłaszcza ta, która głosi, że pragnie w społecznej akcji odradzać siebie i drugich przez czynną praktykę Chrystusowych przykazań? Wszak Towarzystwo św. Wincentego a Paulo zrodziło się właśnie z gorącego czynu młodych apostołów! Ono i dziś wygląda ich z upragnieniem i pragnie powitać z radością w szeregach swych pracowników.

Członek Towarzystwa św. Wincentego á Paulo.

Wołyń współczesny.

Szkic polityczny.

Rys historyczny. — Stosunki etnograficzne. — Kwestja ruska. — Żydzi. — Inne mniejszości. — Sprawy gospodarcze i społeczne: kredyty. — Meljoracje. — Kolonizacja. — Sprawy religijne. — Uwagi ogólne.

(Dokończenie — patrz № 4).

Niemcy [1]) wołyńscy są wobec Polski usposobieni wrogo, nawet czasem prowokacyjnie. Władze na ich antypaństwowe wystąpienia i agitację do niedawna patrzały przez palce. Gdy raz oskarżono pewnego pastora o publiczną, konsekwentną akcję antypolską, rozszerzanie pism, stosunki z Berlinem etc., ówczesny wojewoda Srokowski wezwał go do siebie, pokazał mu akt oskarżenia, poczem puścił go wolno. Dziś są zmiany na lepsze, ale jedynie polityka silnej ręki będzie pierwszym krokiem do zmiany stosunku Niemców wobec państwa. Jest on wyraźnie inspirowany z Berlina. Jeżeli tolerancja jest koniecznym warunkiem związania mniejszości z państwem, to nie może ona mieć miejsca wobec polityki ościennego a wrogiego mocarstwa. A trzeba sobie zdać sprawę, że ta polityka niewątpliwie zechce czynnie zaważyć na kwestji ruskiej w Polsce, może w bardzo bliskim czasie.

---

[1]) Niemcy 24,878 (1,7%) i Czesi 25,125 (1,7%) są to koloniści. Jak Polacy sprowadzali kolonistów „Mazurów", tak obywatele ziemscy Niemcy i Rosjanie osadzali Czechów i Niemców w swych dobrach. Niemcy-protestanci skupiają się przeważnie w pow. Horochowskim, Czesi — w Dubieńskim. Pozatem jest pewna ilość Czechów osiadła po miastach i trudni się handlem i przemysłem. Czesi są zorganizowani w Macierzy szkolnej, wogóle stanowią zwarty blok.

Czesi są lojalni wobec Polski, ale jednak nieuchwytni. Swego czasu nie byli zbyt nam przychylni. Dziś to się zmieniło. Czesi bronią twardo swych przywilejów językowych i z trudem się zgodzili na szkołę utrakwistyczną. Najwięcej szans ma współdziałanie z nimi na polu gospodarczem, szczególniej w miastach, ogromnie zażydzonych. Jest to element w każdym razie cywilizacyjnie wysoko stojący, gospodarczo silny i z dużą ekspansją na zewnątrz. Polityczna współpraca jest problematyczna. Zdaje się, że klucz do pełnego rezerwy stanowiska ludności czeskiej leży w Pradze. W każdym jednak razie czynniki rządowe powinny wejść na drogę daleko idącej życzliwości, zresztą ze wszech miar uprawnionej.

Ludność rosyjska i zrusyfikowana jest wobec Polski lojalna i życzliwa, wdzięczna Rzpitej, że ją wybawiła od bolszewizmu. Do kultury polskiej zaczyna się odnosić z coraz większym szacunkiem. Ale to życzliwe stanowisko niewątpliwie zależne jest od sytuacji za wschodnim kordonem i od prądów, stamtąd płynących. Ten fakt powinien normować zgoła życzliwe stanowisko władz polskich i społeczeństwa do Rosjan.

Tak wyglądają mniejszości narodowe na Wołyniu. Trzy z nich: niemiecka, czeska i rosyjska są ekspozyturami i wyrazicielami polityki państw ościennych, i orjentacja ich zależy od polityki metropolji. Z tem się trzeba liczyć, i pod tym kątem oceniać życzliwość czy nieżyczliwość tych grup narodowościowych. Podnieść też trzeba, że niestety administracja i czynniki rządowe nie mają wyraźnej polityki narodowościowej. Jedna władza nie wie co robi druga. Ma się wrażenie, że każdy działa na własną rękę.

Gospodarcze stosunki[1]) na kresach tak się ściśle wiążą z kwestjami społecznemi i narodowościowemi, że trudno je wyodrębniać zupełnie. Każde bowiem poczynanie gospodarcze nosi na sobie piętno polityki za państwem czy przeciw niemu. Dlatego też traktując je łącznie, będziemy omawiali zagadnienia gospodarczej polityki na kresach. Polska, idąc na Wschód, postawiła sobie za zadanie, kresy podbić i ucywilizować. Ten podbój musi objąć też sferę życia gospodarczego A ekonomiczny rozwój jest podstawą postępu cywilizacyjnego. Politykę gospodarczą

---

[1]) Stosunków ekonomicznych nie poruszamy szerzej, gdyż w najbliższym czasie ukaże się w tej sprawie wyczerpująca książka inż. Otfinowskiego. Cyfry dotyczące miast opublikował radca Galasiewicz w tygodniku „Życie Wołynia" w r. 1925. Zauważyć tylko należy, że Polska otrzymała część Wołynia najmniej urodzajną i najmniej kulturalną. Na północ od linji Owadno (pod Włodzimierzem) — Kołki rozciąga się Polesie wołyńskie z bagnami i piaskami. Czarnoziemy ukazują się sporadycznie na południe od tej linji, zwarty obszar czarnoziemu jest tylko na południowej rubieży Wołynia (pow. Krzemieniecki-Ostrogski). Kultura rolna stoi nisko. Jedynie w powiatach południowych jest lepiej. Tam też istnieje cukrownictwo. Na północy jest tylko przemysł tartaczny. W Maciejowie odbywa się eksploatacja glin kaolinowych. Miasta są ogromnie zaniedbane i niechlujne i dopiero rządy polskie zwolna zaprowadzają w nich porządek.

na Kresach trzeba opierać na realnych potrzebach kraju, i przepoić ją zrozumieniem dla misji Polski na Wschodzie. Zagadnienia gospodarcze ziem wschodnich dadzą się ująć w trzech głównych zagadnieniach kredytu, meljoracji, kolonizacji.

Zagadnienie kredytu jest o tyle ważne, że miejscowy kapitał polski i rosyjski jest zniszczony przez wojnę i inflację, a kapitał żydowski, jak mówiliśmy, do postępu cywilizacji się nie przyczynia, obliczając wszystko na zysk najbliższy i największy. Dlatego też w kresy trzeba kapitał włożyć.

Rolnictwo i hodowla są głównem bogactwem Wołynia. Poniosły one ciężkie straty podczas wojny. Wielka wojna zniszczyła kraj nad Bugiem, Włodzimierskie, a dalej cały pas nad Stochodem i Styrem. Bolszewizm dokonał reszty. Odbudowa nie jest jeszcze zakończona. Wielkie majątki więcej ucierpiały od wsi, i są w mniejszym stopniu odbudowane. Osadnicy z natury rzeczy są w położeniu ciężkiem. Szczególnie jednak odbija się na poziomie rolnictwa brak kultury. Rzuca się to w oczy, kiedy przejeżdża się Bug od strony Lubelszczyzny czy Małopolski Wschodniej. Tylko większa własność stoi lepiej. Naogół daje się odczuwać wielki brak oświaty fachowej.

Jednakowoż punkt ciężkości leży nie tyle w kredytach długoterminowych dla rolnictwa, dziś zresztą trudnych do zrealizowania na wielką skalę, czy w oświacie mas, ile w zbycie produktów. Omówiliśmy już wyżej polityczną stronę zagadnienia handlu ze wsią.

W pośrednictwie panują stare żydowskie przedwojenne metody. Podaliśmy już wyżej, jak łańcuszek pośredników zbiera ogromne procenta i zjada zyski rolnika. Młyny, jedyne instytucje poza faktorami, które skupują zboże od drobnego producenta, wyzyskują go na wielką skalę. Były próby zaradzenia złu — sejmiki skupowały zboże dla wojska, kooperatywy próbowały tego również, ale wszystko się rozbiło o brak kredytów i odpowiednich urządzeń. Niema np. wcale składów. Z drugiej strony wywóz jest utrudniony przez nieznajomość rynków i karygodne wprost niedbalstwo władz kolejowych. Po rozporządzeniu Min. Kol. w jesieni r. 1925 o przechowywaniu zboża w elewatorach i jego sortowaniu nie widziano na węzłowych stacjach na Wołyniu ani jaka jest taryfa, ani gdzie są w Polsce elewatory. „Pewnie są w Warszawie, we Lwowie; ale proszę się zwrócić do dyrekcji do Radomia“ N. b. elewatorów we Lwowie i w Warszawie niema. Interwencja w tej dziedzinie jest konieczna. Obok tego silnie się daje odczuwać brak koordynacji w rolnictwie, gdzie każdy związek robi na własną rękę. Naturalnie, odbija się to na ogólnym poziomie, który mógłby być wyższy. Koniecznem jest tedy ścisłe zorganizowanie rolnictwa wołyńskiego, aby mogło się rzeczywiście wyzwolić od pośrednictwa, które zabiera mu cały niemal zysk i utrzymuje kraj w nędzy. Temu brakowi organizacji trzeba przypisać poczęści fakt, że w jesieni r. 1925 ceny zboża spadły do wysokości kosztów produkcji, a były wręcz nie-

równomierne. Tak np. w powiecie krzemienieckiem płacono we wrześniu 10 zł. 40 gr. za metr żyta (gleby dobre), a w powiecie Kowelskim — 16 zł. (gleby nieurodzajne). Ceny te były znów niższe, niż np. w dzielnicach zachodnich.

Ale organizacja, zgoła niezbędna, rolnictwa, nie będzie w stanie zaradzić złu, o ile nie zostaną skierowane na Wołyń kredyty banków państwowych i innych, a to na cele handlu rolnego. Stworzenie i rozwinięcie wielkich przedsiębiorstw handlowo-rolniczych zabije drobnego pośrednika i ułatwi podniesienie kraju. Koniecznem jest zbudowanie na Wołyniu przynajmniej jednego elewatora, który by podniósł wartość produkowanego zboża, przyczem kraj automatycznie podniósł by się gospodarczo. Kredyt długoterminowy, mało rentowny, przy naszym jeszcze zbyt małym kapitałe narodowym, nie byłby tak produktywny. Przedewszystkiem więziłby większe sumy gotówki, których poważna część poszłaby znowu do kieszeni nadmiernie licznych pośredników, a ci by je obrócili na lichwę — pieniężną, czy budowlaną, czy towarową. Budowa dróg i mostów, nader pożyteczna, wytrwale i konsekwentnie prowadzona. jak ona jest, taksamo tylko częściowo przyczynić się może do rozwoju rolnictwa. Natomiast stworzenie racjonalnego, na europejskich wzorach opartego handlu produktami rolnemi nie tylko utrzymałoby ciągle kapitał w ruchu, ale by kraj podniosło.

Jednakże pomoc kredytowa dla rolnictwa musi być również udzielana. Wielką tu rolę odgrywają kasy i banki współdzielcze, które powstają w wielu miejscowościach na Wołyniu z inicjatywy sejmików czy Tow. Opieki nad Kresami. Udzielają one drobnego kredytu, przez co ratują rolnika z rąk żydów. Obok tego pewne znaczenie przypisać należy związkom producentów rolnych i spółdzielniom wytwórców, które powstają głównie z inicjatywy osadników. Należy się im poparcie kredytowe, oraz ułatwienie zbytu produktów, co można uskutecznić przez akcję wojska. Jednakże nie należy przeceniać ich roli i sił.

Należy sobie uprzytomnić, że wprowadzenie kapitału na kresy jest rzeczą wprost niezbędną dla ich podboju politycznego i cywilizacyjnego. Najłatwiej wprowadzić go przez kredyty na potrzeby rolnictwa, i to zarówno wielkiego, jak małego, na hodowlę oraz przemysł rolny. W ten przemysł zaangażowany jest poważny kapitał polski. Wołyński przemysł rolny stanowi poważną pozycję w gospodarczym bilansie kraju, a jest nieomal zupełnie w rękach polskich. W miastach tego przemysłu prawie nie ma, a jedyne jego podstawy na przyszłość są w rolnictwie (przetwory zwierzęce i roślinne). Pomoc kredytowa dla rolnictwa na Wołyniu jest kredytem dla całego kraju, który się dodatnio odbije również na miastach.

Drugiem ogromnie ważnem zagadnieniem życia gospodarczego na Wołyniu są meljoracje, pojęte w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Pomoc rządowa i samorządowa dla rolnictwa nie stoi dobrze. Wśród wielkiej części naszego społeczeństwa zakorzeniło się przekonanie, że Rosja to była barbarja. Sądzono z rządów rosyjskich w Królestwie, które były obliczone na rujnowanie kraju. Zupełnie inaczej było w głębi Rosji, dość dużo zrobiono także na ziemiach zabranych, głównie za pośrednictwem ziemstw. Ziemstwa te prowadziły pomoc dla rolnictwa w dość znacznym zakresie (stacje oczyszczania nasion, punkta kopulacyjne, stacje łąkowe etc.). Dziś nasze sejmiki im nie dorównywują. Nic w tem niema dziwnego. Opodatkowanie na rzecz ziemstw wynosiło średnio 2 rb. (1 dolar); dziś wynosi 65 groszy. W rezultacie jest zaledwie $^1/_{10}$ część tego, co było za czasów rosyjskich. Ludność, przyzwyczajona do czego innego, jest z tych stosunków niezadowolona i z tem trzeba się liczyć. Obcięcie podatków samorządowych jest może niezbędne. Ale trzeba tą rzecz uregulować w inny sposób, zapewniając pomoc samorządom na Kresach.

Również dość dużo robią władze i społeczeństwo w doniosłej dziedzinie oświaty rolniczej. Są szkoły rolnicze, kursa, odczyty, kółka rolnicze. Wszystko to w zaczątku, ale rokuje pomyślny rozwój. Ta akcja wychodzi głównie z ośrodków osadniczych. Ludność ruska jest jeszcze nieufna i stroni naogół od tej pracy.

Jeżeli rolnictwo potrzebuje pomocy, to nie należy zapominać o hodowli. Może trudno przesądzać, czy lepszą byłaby produkcja zboża, czy bydła, wielkie czy małe gospodarstwa. Ale Wołyń posiada w swych północnych powiatach tak świetne tereny dla hodowli, która w wielu miejscach przekroczyła poziom przedwojenny, że pomoc, i to daleko idąca, jest konieczna.

Olbrzymie lasy na Wołyniu są bardzo zniszczone przez wojnę i gospodarkę z czasów odbudowy 1919 — 1922. Jest też pewien zastój w handlu drzewem. W każdym razie drzewostan musi być poważnie ochraniany, kresy muszą palić węglem (pokazał się on poraz pierwszy w tym roku w wielu miejscowościach). Dopiero bowiem po pewnym przeciągu czasu lasy zaczną się rentować. Są to wszystko sprawy ważne, decydujące dla życia kraju.

Najdonioślejszą jednak sprawą są meljoracje rolne w ścisłem znaczeniu tego słowa: osuszanie błot, regulacja rzek etc. Teraz dopiero podejmują inicjatywę samorządy, usiłując wciągnąć kapitał prywatny. Z meljoracjami ściśle się łączy sprawa kolonizacji kresów, albowiem „wielkie obszary kresowe“ są w dużym stopniu mitem: majątki, które liczą np. 50,000 morgów, mają tylko kilka tysięcy morgów ziemi uprawnej, reszta to lasy, podmokłe łąki, bagna i inne nieużytki. Wielkie obszary uprawne zostały pod rządami bolszewików, — myśmy wzieli lasy i bagna. Dlatego też meljoracje rolne mają takie podstawowe znaczenie dla kolonizacji i wogóle podniesienie poziomu gospodarczego kresów.

W dziedzinie meljoracji zrobiono dotychczas naogół niewiele. Główną prze-

szkodą był dotychczas brak środków, których z kraju wydobyć nie można, a które z ziem zachodnich nie napływały.

Trzecim wreszcie zagadnieniem życia gospodarczego jest kolonizacja Kresów. Główny jej ciężar leży w miastach. Istotnie też oprócz inteligencji i urzędników, przybyło na Wołyń mieszczaństwo polskie. Niema go zbyt wiele, ale stanowi już pewien odsetek w handlu i rzemiośle; przed wojną Polaków prawie, że nie było. Mieszczaństwo przychodzi głównie z Królestwa, teraz zwraca się na Wołyń emigracja wielkopolska, w której się pokłada duże nadzieje. Mieszczaństwo polskie walczyć musi z wielkiemi trudnościami. Przedewszystkiem z samowolą urzędów, która często utrudnia byt (np. urzędy podatkowe). Z tą samowolą łączy się walka żydostwa z handlem polskim. Nieraz obawa przed samowolą urzędników skarbowych czy innych i przed ręką, która tą samowolą kieruje, zmusza nawet kupców polskich do zapisywania się do żydowskich związków. Temu naciskowi ze strony żydów przypisać należy, że Stowarzyszenie Kupców Polskich na Wołyniu rozwija się dość słabo poza Równem. Obecnie zakładane z ramienia rządu cechy niewątpliwie dadzą mieszczaństwu polskiemu silne oparcie w walce z żydostwem. Obok tego kasy i banki spółdzielcze coraz liczniejsze, również się zaczynają przyczynać do rozwoju mieszczaństwa. Jednak mieszczaństwo nie wyczerpuje elementu kolonizującego miasta.

Poważne znaczenie dla tej kolonizacji na Wołyniu ma emigracja robotnicza. Na sezonowe roboty z Lubelskiego i Radomskiego ciągną na Wołyń duże rzesze robotników budowlanych i innych. Pracują oni przy budowie domów urzędniczych, dróg, mostów, w tartakach etc. Pewna część pozostaje na stałe. Robotnik polski musi walczyć z twardą konkurencją chłopa miejscowego, który pracuje na gorszych warunkach i stąd cieszy się poparciem żydów. Ta emigracja nie jest bez znaczenia dla całokształtu sprawy bezrobocia. Nie ulegą dziś wątpliwości, jak się zdaje, że pewna, może nawet znaczna część przemysłu naszego musi ulec likwidacji. Pozostaje tylko kwestja robotnika. Otóż pewną część jego można przenieść na kresy. Są tam podstawy do rozwoju przemysłu związanego z rolnictwem (przetwory, skóry etc.). Dziś ten przemysł poza cukrownictwem, jest w zaczątkach: są tylko małe fabryczki w ręku żydów, podczas gdy produkcja przetworów zwierzęcych na kresach ma wielką przyszłość, w związku z wzrastającą hodowlą. Obok tego ma dużą przyszłość przemysł budowlany. Tymczasem, jak podaliśmy, cegielnie na Wołyniu produkują tak lichą cegłę, że zwykle sprowadza się ją z Zachodu. Można więc bez wielkiego nakładu wyprzeć drzewo z budownictwa miast i miasteczek, gdzie ono jeszcze panuje, nie mówiąc o wsiach, przyczem pewna ilość bezrobotnych znalazłaby zatrudnienie. Obok przemysłu rolnego, w zachodniej części Wołynia rozwija się produkcja glin kaolinowych dla fabryk i cementowni. Narazie operuje niemal wyłącznie kapitał żydowski z pomocą rąk roboczych z okolicznych wsi

ruskich. Te stosunki również z łatwością mogą ulec zmianie. Przerzucenie pewnej części robotników i kapitału na Kresy jest zadaniem wdzięcznem, które ma poważną przyszłość przed sobą, a kto wie, czy nie będzie ono deską ratunku dla całych dzielnic.

Bilansując jednak dotychczasowe wyniki, stwierdzić należy, że polszczenie miast zrobiło od roku 1921-go dość duże kroki. Dzięki zarządzeniu władz i wpływowi kultury polskiej miasta straciły w dużym stopniu swój rosyjski charakter. Również kupiectwo polskie jest i rozwija się, brak mu tylko punktów oparcia, ośrodków, w rodzaju tego, czem był Bazâr Polski w Poznaniu. Myśl tworzenia takich ośrodków jest już rzucona na Wołyniu. Najgorzej jest ze stanem posiadania w miastach: niemal wszystkie nieruchomości są w rękach żydów, a wobec ich znacznej potęgi, nieprędko się ten stan rzeczy zmieni. Utrudnia to naturalnie polszczenie miast, gdzieby się mogła ta polskość swobodnie rozwijać, niezależnie od dobrej woli żydów. Zaczątkiem ich są domy urzędnicze, licznie po Wołyniu rozrzucone w tym celu, by umacniać kulturę polską. Ale są też projekty i zamiary dalej idące. Niektóre urzędy ziemskie planują zakładanie kolonji urzędniczych i robotniczych, któreby się stały wprost ośrodkami polskości, podstawami dla rozwoju polskiego stanu średniego. Te kolonje mogą nietylko rozwiązać doniosłe zagadnienie polonizacji miast, ale obok tego rozstrzygają racjonalnie kwestję społeczną.

Jednakże planowo czy samorzutnie kolonje takie powstają nietylko koło miast. Skupiają się one w węzłach kolejowych i w tem leży ich doniosłość. Opanowanie dróg komunikacyjnych jest kapitalnym problematem panowania polskiego na Kresach, zapewnienia bezpieczeństwa i rozwoju polonizacji. Kolonje te powinny powstawać licznie wzdłuż szlaków komunikacyjnych i w ten sposób wpływać na polszczenie kraju.

Tu jednak większe ma znaczenie kolonizacja rolnicza. Kolonizacja ta, rozpoczęta w r. 1921, doprowadziła zdaniem pos. Chruckiego, do skolonizowania 245.000 ha na obszarze Wołynia i Polesia, napływ osadników trwa dalej. Wyniki należy określić jako bardzo dobre. Jednakże co do przyszłości należy wątpić, by rebus sic stantibus ta cyfra została poraz drugi przekroczona. Jak wspomnieliśmy, ziemi uprawnej na Wołyniu niema zbyt wiele, ludności bezrolnej i małorolnej jest dosyć dużo. Trwa wciąż emigracja za ocean. Tej ludności ruskiej ziemi odmówić nie można. Tego wymaga sprawiedliwość. Przemawia za tem racja stanu, by nie jątrzyć i nie krzywdzić. Przy dzisiejszych więc warunkach nie można par force kolonizować Wołynia ludnością polską. Trzeba zostawić pole do wolnej gry sił. Ale nie oznacza to, by całą ziemię oddać Rusinom, jak tego żądają posłowie ukraińcy. Społeczeństwo musi wytężyć wszystkie siły, by koloniści Polacy mogli uzyskać ziemię i na niej się utrzymać. Tu konieczną jest koordynacja i organizacja wszystkich

czynników zainteresowanych. Albowiem z drugiej strony duchowieństwo prawosławne i obywatele ziemscy Rosjanie z nielicznymi wyjątkami konsekwentnie nie sprzedają ani wydzierżawiają ziemi Polakom, popierając tylko „swoich". Także w urzędach ziemskich nie zawsze jasno są rozumiane te rzeczy. Słyszałem odpowiedź: „Po co ci bezrolni z Lubelskiego i Siedleckiego przyjeżdżają. Niech idą do siebie. My mamy dość swoich, z powiatu" [1]).

Także od racjonalności kolonizacji wiele zależy. Przedewszystkiem jest tu kwestja dobrej komunikacji. Doświadczenie wykazało, że koloniści, osadzeni daleko od kolei i miast nie mogli się utrzymać, opuszczali i opuszczają ziemię, sprzedając ją lub wydzierżawiając Rusinom. Poprostu znaleźli się oni w ciężkich warunkach, zakładając nowe gospodarstwa, a nigdzie w pobliżu nie mieli zbytu na swe produkty. Nie mogli więc przetrwać ciężkiego okresu, w tak trudnych zresztą dla rolników wołyńskich stosunkach. Ale taka kolonizacja więcej szkodzi, niż pomaga. Trzeba więc osadzać kolonistów wzdłuż dróg komunikacyjnych, by zapewnić im względnie najlepsze warunki gospodarcze, oraz by osiągnąć ten inny cel, tak skądinąd ważny—polityczny—zabezpieczenie tych dróg od ewentualnego przerywania.

Innem wreszcie zagadnieniem racjonalnej kolonizacji jest kwestja, jak osiedlać. Pojedyńcze osady, lub kilka razem w pobliżu wsi ruskich nie mają racji bytu. Rusini takich osadników palą, albo zmuszają do likwidacji innemi środkami. Trzeba więc osadzać większe grupy, najlepiej całe wsie. Z tem się znów łączy sprawa kościołów i szkół. Były bowiem wypadki, że dzieci osadników ruszczyły się językowo (pow. Krzemieniecki). Kolonizacja, trzeba to powiedzieć, nie była dotychczas prowadzona dość racjonalnie i po dziś dzień nie jest skoordynowana. Trzeba jednak przyznać, że warunki są wyjątkowo trudne, ze względu właśnie na tarcia narodowościowe. Stąd zachodzi potrzeba wielkiej ostrożności i taktu przy kolonizacji.

Główny tedy więc nacisk przy osadnictwie kłaść trzeba z konieczności na kolonizację zmeljorowanych nieużytków, gdzie wielkie masy ludu rolnego z Polski mogą znaleźć dostatek i dobrobyt.

Reasumując to, cośmy powiedzieli, stwierdzić należy, że jednak państwo polskie na celową politykę gospodarczą na kresach jeszcze się nie zdobyło. Po załatwieniu sprawy bezpieczeństwa i szkolnictwa, musi przyjść kolej na stosunki gospodarcze. Także w społeczeństwie niedość są jasno sprecyzowane te czy inne postulaty ekonomiczne, co jest przyczyną małych wyników w pracy.

Na kresach są nieodzowne wkłady. Niekoniecznie muszą być wielkie. Muszą być tylko racjonalne; z ich pomocą społeczeństwo dalej rozbuduje życie gospodarcze.

---

[1]) Odpowiadająca nie była n. b. rodem z kresów.

O ile osiągnie się zmodernizowanie handlu, doprowadzenie pomocy gospodarczej do poziomu przedwojennego i racjonalnie się ujmie kolonizację, dalszy postęp pójdzie sam przez wpływ kultury wyższej, kultury polskiej.

Oceniając stosunki gospodarcze na kresach, nie można tracić z oczu, że kresy musimy gospodarczo opanować. Polska polityka gospodarcza na kresach musi być polityką podboju. Ziemie wschodnie są opanowane administracyjnie, walka kulturalna się toczy. Ale musimy sobie zdać sprawę, że politycznie i gospodarczo nie my, Polacy, jesteśmy panami kresów, ani Rusini czy Białorusini, ale — żydzi. Nie może być dwu władców w jednem państwie, a im walka prędzej nastąpi, tem będzie dla nas lepiej. Jest to może prawda, przejmująca troską o przyszłość państwa, ale niemniej trzeba sobie z niej zdać sprawę.

Sądzimy, że również od tych słów o koniecznej jednolitości rozpocząć trzeba rozważania nad sprawami religijnemi na Wołyniu.

Stosunki wyznaniowe [1]) na kresach, tak doniosłe w swej istocie, są mało znane w szerokich masach naszego społeczeństwa, i stąd nieraz pewne rzeczy są przeceniane, inne znów niedoceniane, i sąd niejednokrotnie jest mylny.

Aby ocenić, czem są sprawy religijne na wschodzie, trzeba sobie zdać sprawę, iż ziemie wschodnie, a wraz z niemi Wołyń, przeżywają kryzys sumień. Jest to wielki, głęboki przełom duchowy. Spowodowała go zapewne wojna, której ciężkie przejścia silnie wstrząsnęły psychiką mas i zwróciły głębsze jednostki z ludu ku zagadnieniom religijno-moralnym. Dziś na Wołyniu w wagonach kolejowych, po chatach i zebraniach, nawet w wojsku dyskutuje się o religji. Inna znów część ludu poszła w kierunku indeferentyzmu, często ateizmu, obok wojny bowiem przeszedł przez Wołyń bolszewizm, niosąc zwątpienie o prawdach objawionych, niepokój dusz, a czasem bluźnierczy ateizm, który nieraz wywołuje oburzenie niezawsze najpobożniejszych przybyszów z Polski.

Silniejsze aspiracje religijne wśród ludności ruskiej nie znalazły zaspokojenia w cerkwi prawosławnej, która sama przechodzić poczęła przełom jeszcze niezakończony, w związku z upadkiem caratu i wolnością sumienia. Dlatego też dziś wiel-

---

[1]) Najsilniejszem wyznaniem na Wołyniu jest cerkiew prawosławna, która liczy 982,203 wyznawców (1921). Posiada ona: biskupstwo w Krzemieńcu, oraz liczne klasztory, m. in. słynny klasztor w Poczajowie. Rząd przystępuje obecnie do redukcji tych klasztorów, zanadto licznych a zbyt mało ludnych. Liczba ludności prawosławnej musi być znacznie pomniejszona o sekciarzy, głównie sztundystów.

Kościół katolicki liczy obecnie koło 195,000 wyznawców (Rubrycella): W r. 1921 liczył tylko 166,154 wyznawców. Biskupstwo ma siedzibę w Łucku. Istnieje również 3 klasztory męskie i 5 żeńskich. Liczba wyznawców Kościoła katolickiego stale wzrasta przez nawrócenia i emigrację. Zasłużone dla sprawy narodowej pismo kościelne „Lud Boży“, niedawno przestało wychodzić w Łucku.

kie masy ludu przeszły do sztundyzmu (baptyzmu rosyjskiego), który im dawał Pismo Święte, kazania, sam dopomagał w dysputach i badaniach, sypał pieniędzmi, a także zakazywał służby w wojsku. Tam też, w „Sztundzie“, skupiły się jednostki żyjące życiem religijnem, a z prawosławiem z tych czy innych, często moralnych i politycznych względów skłócone. Sztundyzm bowiem ma wyraźne m. i. sympatje dla bolszewizmu. Jeżeli np. zabrania w Polsce używania oręża (co mu jedna licznych zwolenników), o tyle główny presbiter „Sztundy“ w Rosji wydał w r. 1923 odezwę, która tłumaczy, że w słusznej sprawie broni używać wolno, a taką słuszną sprawą jest bolszewizm. Dlatego warto, by władze wojskowe i inne, które tak łatwo uwalniają sztundystów od służby wojskowej, bliżej się zainteresowały temi sympatjami i aspiracjami, które płyną z różnych źródeł.

Mimo odstępstwa w cerkwi prawosławnej pozostała jednak spora część wiernych. Są to albo ludzie trzymający się tradycji, albo indyferenci. Wśród pierwszych trwa wciąż jakiś ferment, oczekiwanie na coś i na kogoś. Tu mają również swe źródło liczne nawrócenia na katolicyzm. Wogóle, cerkiew prawosławna stoi pod znakiem rozkładu i upadku.

Wewnątrz bowiem cerkwi trwają gorące spory wśród duchowieństwa na tle zarówno osobistem, jak i narodowościowem. Nieliczni duchowni ukraińcy, opierając się na nastrojach ludu, chcą mu uprzystępnić liturgję, ukrainizując ją. Za tymi tendencjami kryje się ręka stronnictw ukraińskich, a także inne wpływy, o których pisaliśmy. Ukrainizm w cerkwi doprowadziłby do powstania jeszcze jednej sekty, a sekty i dla życia społecznego i dla państwa, zwłaszcza na kresach, nie są zbyt bezpieczne. Z ukrainizmem walczą oficjalne czynniki cerkwi, wobec państwa wręcz lojalne, ale podzielone na koterje i partje.

Naogół duchowieństwo prawosławne, w masie pochodzące z księży unickich, wyraźnie sympatyzuje z katolicyzmem. Poza nielicznemi fanatykami, którzy się głównie skupiają w kurji biskupiej krzemienieckiej, oraz poza zakonami, które to ugrupowania nadal w swej prasie napadają na katolicyzm, jak przed wojną, masa duchownych prawosławnych albo jest obojętna, albo się chyli ku katolicyzmowi, utrzymuje dobre stosunki z księżmi katolickimi, czasem nawet upodabnia się do nich zewnętrznie. Faktem jest bowiem, że bolszewizm i wspólne niebezpieczeństwo ze strony sekt, wywołało wśród prawosławnych przychylne dla katolicyzmu prądy.

Obok tego liczne nawrócenia na katolicyzm trwają nieustannie. Wracają do kościoła dzieci z małżeństw mieszanych, ale przychodzą też dawni unici. Głośnem było niedawno nawrócenie ks. Śloski-Dorogińskiego, który wraz z częścią parafji przeszedł na katolicyzm, pozostając przy obrzędzie wschodnim. Przeciąga on przez kraj na czele kilkuset wiernych, wszędzie odprawiając nabożeństwa i szerząc w kazaniach myśl unji Kościołów. Ks. Ślosko podlega biskupowi łacińskiemu w Łucku;

o unji w znaczeniu dawnem, z hierarchją osobną, zgoła się nie mówi; w sferach kościelnych jest ona uważana za formę przestarzałą. W stosunku do duchowieństwa prawosławnego, duchowieństwo katolickie jest nastrojone życzliwie, utrzymuje z niem nawet stosunki towarzyskie. Idea unji kościołów ma wśród niego nader silny oddźwięk.

Sam Kościół katolicki mniej od prawosławia odczuł na Wołyniu skutki wojny i dezercję do sztundyzmu. Przeciwnie, niemal wszędzie nastrój religijny znalazł ujście w jego murach. Tylko tam, gdzie duchowieństwo nie stało na wysokości zadania, rozszerzyło się sekciarstwo. Po odzyskaniu niepodległości, rozwinęła się szeroka akcja Kościoła ku odbudowaniu tego, co zniszczył rząd rosyjski. Dziś niemal każdy ksiądz odbudowuje skasowaną parafję lub stawia kościół. Działalność ta nie jest pozbawiona rozmachu, a obliczona jest na wielką akcję misyjną przyszłości. Ten sam cel miały swego czasu rewindykacje kościołów zabranych, dziś de facto ukończone. Nastąpił mianowicie podział na równe mniej więcej części, a to w związku z potrzebami cerkwi i kościoła.

Naogół rzecz biorąc ludność katolicka jest silnie przywiązana do swej wiary. Ale to przywiązanie do katolicyzmu jest, niestety, tradycyjno-personalne. Bywały wypadki, że po zmianie proboszcza, na skutek rozgoryczenia, grożono przejściem do kościoła narodowego lub do „Sztundy". To są skutki polityki rosyjskiej. Wogóle należy to stwierdzić, wskutek ucisku rosyjskiego poziom oświaty religijnej jest bardzo niski, bractw i związków religijnych prawie że niema. Indywidualizm jest bardzo zakorzeniony. Duchowieństwo, ogromnie zasłużone i czynne społecznie, zbyt się może mało interesuje rozwojem myśli katolickiej, nie tyle nawet zagranicą, ile w Polsce, aczkolwiek i tu zdaje się zapowiadać pomyślny przełom. Utrzymanie status quo, narazie zgoła pomyślnego, może się stać niezmiernie trudne, jeżeli formy życia religijnego nie zostaną pogłębione i rozbudowane. Trzeba bowiem zauważyć, że wśród powojennych kolonistów przybyła też pewna ilość ludzi, religijnie zradykalizowanych, którzy przenoszą na cichą wieś wołyńską nieznane tu spory i tarcia religijne z głębi Rzplitej, a niedbalstwo zapewne ze strony władz szkolnych doprowadza do tego, że gdzieniegdzie nauka religji nie była udzielana. Temu brakowi oświaty religijnej i religijnego wychowania nie mogą zaradzić zbyt nieliczne zakony, przeważnie żeńskie, naogół bardzo czynne. (SS. Niepokalanki w Maciejowie utrzymują gimnazjum, seminarjum, szkołę powszechną i ochronę). Zakony męskie (Franciszkanie) nie dają odczuć swej działalności. Działalność religijna i oświatowa, głównie zakonów, może na Wołyniu mieć znaczenie ogromne. Od zakonów należy przedewszystkiem nawrócenie Rusi na katolicyzm, jak przez nie zostało ono dokonane w XVI w. Jest tu konieczna celowa akcja, planowo i poważnie prowadzona, której dziś, niestety, nie widzimy.

Nawrócenie bowiem prawosławia jest i było stale dążeniem kościoła katolickiego, a tem łatwiejsze jest do wykonania na kresach, że tradycje unji są w ludzie ruskim bardzo silne i żywe.

Istniały i istnieją różne poglądy na tę działalność Kościoła. Zdaje się jednak, że nie jest błędnem mniemanie, że kresy katolickie, choćby mówiące po rusku, będą zawsze czuły się bliższe Polsce, niż kresy prawosławne. Chodzi tu o jedność kultury i duchowości, co jest zagadnieniem arcydoniosłem w naszem życiu narodowem. Tembardziej zaś może mieć to nawrócenie wpływ ważki, że pewni działacze ukraińscy nie byliby mu wrodzy, jak to głoszą pewne enuncjacje, które jednak, jak zawsze, trzeba przyjmować z dużą rezerwą.

Atoli jaknajnieszczęśliwsze skutki mogłoby mieć polszczenie przez kościół, wbrew woli ludności. Toby odrazu pchnęło sympatje mas ku prawosławnej Rosji, i zatamowałoby nietylko akcję misyjną, ale też wogóle polszczenie się kraju. Takie zaś zamieszki narodowościowe w kościele katolickim ogromnie by osłabiły siły polskości na kresach, co chyba nie leży w niczyich intencjach.

Pewne zaś czynniki, nie mające sympatji dla kościoła katolickiego i jego poczynań, szczególnie się obawiają, by prawosławie nie zwróciło się przeciw Polsce, gdyby kościół katolicki zbyt energicznie działał na polu nawracania. Stąd zaś mogłyby powstać jakieś zamieszki, oraz tarcia z państwem na gruncie religijnym. Jednakże ten, kto zna prawosławie po wojnie, musi oświadczyć, że to są rzeczy nierealne. Cerkiew prawosławna jest z tradycji i ducha poddaną państwu, nawet katolickiemu i polskiemu. I z chwilą, gdy jej to państwo zapewnia równouprawnienie,—w zupełności się oddaje swym wewnętrznym sprawom i sporom. Szczytem jej marzeń jest pognębienie sekciarstwa. Z Rosją prawosławną w każdym razie będzie cerkiew zawsze sympatyzować, wewnętrzna natomiast jej słabość i brak wpływu na szersze masy odsuwa wszelką myśl o oporze, czy o czynnem niezadowoleniu. Zresztą duchowieństwo katolickie jest dziś przeciwne rozbijaniu prawosławia, by jego kosztem nie wzrosły sekty, burzące podstawy myślenia chrześcijańskiego.

Natomiast jest inny czynnik religijny, z którym na kresach poważnie liczyć się trzeba—to odwieczna działalność kościoła katolickiego, i jej przejaw na gruncie dyplomacji—t. zw. „Polityka Watykanu". Ta działalność stale i konsekwentnie zmierza do nawrócenia ziem kresowych, a znajduje ze swej strony silne poparcie na miejscu i w całym kraju. Niedocenianie wagi jej postulatów zamierzeń i płynące stąd rozczarowania wyraźnie się zaznaczyły niezbyt dawno przy drażliwej sprawie nominacji biskupów na kresach. Kościół katolicki silnie się dziś zaznacza w życiu ziem wschodnich, a wpływ ten wciąż rość będzie. Niedocenianie go jest grzechem ciężkim przeciw realizmowi politycznemu. Zauważyć trzeba, że z pośród wpływów i poczynań, które krzyżują się na Kresach, a które nie są polityką na-

rodową polską, ta jedna działalność kościoła katolickiego jest nam szczerze życzliwa. Z tym faktem o znaczeniu międzynarodowem trzeba się liczyć, jeśli się chce kresy pacyfikować i twórczo dla nich pracować.

Protestanci rozpoczęli żywszą działalność religijną po wojnie (budowa zborów). Przeważnie łączy się ona z polityką niemiecką. Podnieść tutaj trzeba radosny fakt wyzwolenia z pod niemieckich wpływów Olendrów nad Bugiem, którzy teraz nareszcie, po latach ucisku, uzyskali polskich pastorów i polską w zborach usłyszeli mowę.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiają zagadnienia religijne na Wołyniu, które w odległych skutkach tak ściśle się wiążą z narodowościowemi kwestjami, iż w życiu politycznem się nie rozdzielą.

Społeczeństwo polskie na Wołyniu coraz jaśniej dziś rozumie, że w niem leży punkt ciężkości naprawy kresów, że od jego siły i stanowiska zależeć będzie polityka władz centralnych, tak często wagi spraw na wschodzie niedoceniających. Czuje ona coraz wyraźniej, że li tylko na niem ciąży wielkie zadanie — zjednoczenie ziemi Wołyńskiej z Rzplitą. Wobec ciemnoty, indywidualizmu i nieufności ludu ruskiego tylko silne zorganizowanie tego społeczeństwa polskiego może rozwiązać dziś problemat stosunku kresów, do Rzplitej. I dopiero z tej podstawy, jaką jest gospodarcze i kulturalny silny żywioł polski, można będzie rozpocząć akcję w kierunku asymilacji i zbliżenia Rusinów do Polski. Natomiast zaniedbanie tej organizacji [1]) da pole do rozwoju zgubnych dążności odśrodkowych i do roboty państw ościennych.

---

[1]) Polskie życie społeczne i organizacyjne nie rozwija się tak, jak rozwijać się powinno i może: nie wykorzystuje się wszystkich sił. Większość inteligencji jest nieczynna społecznie, zajmując się tylko osobistemi sprawami, co się odbija ujemnie na rozmachu życia społecznego. Jedne i te same osoby są zajęte w wielu instytucjach, z których żadna nie idzie, jak iść powinna.

Najwięcej może ruchliwości przejawia Macierz, która prowadzi na szeroką skalę zakrojoną akcję oświaty pozaszkolnej, kursów etc. Świeżo staraniem ks. Baranowskiego stanął w Łucku „Dom Macierzy". Dalej dużą popularnością cieszy się L. O. P. P. Nar. Org. Kobiet pracuje po większych miastach. Na wsi pracują Woł. Tow. Rolnicze, Okr. Zw. Kółek Roln., Związek Ziemian, Związek Osadników. W wielu miejscach powstają spółki i spółdzielnie rolnicze.

Powstają również kasy Stefczyka, Banki współdzielczego etc., albo po większych miastach, albo staraniem osadników. Powstają również cechy, łącząc chrześcjan bez różnicy narodowości. Kupiectwo polskie najsilniej jest zorganizowane w Równem, gdzie posiada własny bank. Urzędnicy mają lokalne związki. Nauczycielstwo naogół nie jest zorganizowane z powodu stanowiska inspektorów szkolnych. Na zewnątrz większe wpływy ma „Ognisko", niż Tow. Naucz. Chrz. Nar. Dobrze się rozwijają organizacje kolejowców.

Dla kresów dziś kapitalnem zagadnieniem jest zagadnienie praworządności, Dlatego też koniecznem jest uzdrowienie tamtejszych stosunków przez organiczną pracę na miejscu.

W tych więc dwu kierunkach, zdobycia praworządności i organizacji społeczeństwa, winna się rozwijać praca polska na Wołyniu, wręcz organiczna w swej metodzie. I koniecznem jest zanalizować jakie są siły i zasoby tego społeczeństwa, na którem legły tak doniosłe zadania.

Na Wołyniu całe życie polityczne i społeczne koncentruje się po miastach, jak zresztą w całej Rzplitej. Wieś występuje w czasie wyborów tylko, podczas gdy miasto kieruje krajem nieustannie. Miasta mają charakter polsko-żydowski, i to nadaje ton całemu politycznemu życiu kraju [1]).

Na pograniczu organizacji społecznych i politycznych stoi Tow. Opieki nad Kresami, które łączy ludzi różnych kierunków politycznych i stara się prowadzić zarówno akcję kulturalną, jak polityczną, oraz pragnie zcentralizować całą pracę polską, co też nie jest bez wyników pozytywnych dla tej ostatniej.

[1]) Stronnictwa polityczne zaczęły powstawać na Wołyniu w r. 1922 w dobie wyborów. Od tego czasu wiele się zmieniło.

Zw. L. N. zrazu nie tworzył organizacji na kresach, utrzymując tylko delegatów, a pozostawiając pracę narodową Macierzy i T. O. N. K. Dziś jednak schodzi z tego stanowiska i zaczyna przygotowywać kadry organizacji politycznej. Siedzibą jego sympatyków i członków jest Łuck. Sympatycy Zw. L. N. stoją na stanowisku, że należy przeprowadzać pracę na Kresach poza stronnictwami i dlatego organizacji nie tworzą. Pracują głównie w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Tygodnik „Życie Wołynia", o charakterze bezpartyjno-narodowym, sympatyzuje z ruchem wszechpolskim. Redagowany nader poważnie, pozostaje pod wytrawnem kierownictwem p. Juljana Podoskiego.

Chrześcijańska Demokracja powstała w r. 1922, obejmuje głównie powiaty zachodnie, z siedzibą w Kowlu. Posiada wpływy po miastach. na kolei oraz na wsi, głównie wśród przedwojennych osadników. Uważa „za niezbędne wychowanie polityczne ludu, które przed wojną dokonało się w Wielkopolsce, Królestwie i Małopolsce Wschodniej". Władze stronnictwa uchwaliły szereg punktów programu. Pracę prowadzi Ch. D. w zasadzie wśród Polaków, jednak ma członków Rusinów i Rosjan.

P. S. L. Piast powstało w r. 1922, obecnie obejmuje cały Wołyń, mając wpływy głównie wśród osadników powojennych oraz wśród inteligencji. Wydaje pismo „Wieś Wołyńska". Centralną siedzibę ma stronnictwo w Łucku. P. S. L. Piast stoi na gruncie współdziałania wszystkich stronnictw polskich na Wołyniu, oraz ma zrozumienie dla konieczności narodowych na Kresach. W niektórych miejscowościach rozpoczęło stronnictwo pracę wśród Rusinów.

„Wyzwolenie" i Klub Pracy mają wszędzie sympatyków, wśród inteligencji po miastach oraz po wsiach; na północy „Wyzwolenie" działa głównie przez literaturę. Na terenie powiatów południowych współdziałało z Ukraińcami. „Wyzwolenie" w działalności swojej zdaje się dążyć do osłabienia żywiołu polskiego i do kulturalnego zrównania go z ludnością ruską. Tam, gdzie przeszło „Wyzwolenie" i jego robota, nie można założyć żadnej organizacji, nawet Macierzy. Zdaje się, że to robota celowa — tak by wynikało z oświadczeń pos. Wojewódzkiego, kiedy był jeszcze

O inteligencji, w masie napływowej, mówiliśmy już wyżej. Ona to ponosi wielką część odpowiedzialności za stan kresów. Jej bezczynność i marazm ten stan przedłużają. Gdyby elementy uczciwe i zdrowo myślące umiały się zdobyć na czyn i pracę w pełnem znaczeniu tego słowa, a nie dały się zalewać przez męty, byłoby inaczej. Ale trudno, z konieczności trzeba czekać, aż się stosunki ułożą, bierna dziś masa zrośnie się z krajem i przesiąknie tą atmosferą, która w nim ongiś panowała. Do tego czasu ciężar walk i prac musi spoczywać na tych nielicznych elementach, które walkę dotychczas prowadziły. Dlatego też elementy te szukają dziś oparcia gdzieindziej, poza inteligencją.

Mieszczaństwo, też świeżo przybyłe, narazie umacnia się ekonomicznie, a żyjąc w ciężkich jeszcze warunkach, od pracy społecznej się usuwa. Jest to element zdrowy, ale narazie do czynu niezdolny, może na lat kilka. Także robotnik polski, element naogół zdrowy i świeży, ale jeszcze koczowniczy, nie osiadły, może się z czasem, przy umiejętnej pracy, stać ostoją polskości. Dziś jest za słaby do wystąpień w masie, ale do pracy staje chętnie.

Tak się przedstawia stan polityczno-społeczny miast wołyńskich. Trzeba przyznać, że w nich praca polska znajduje zanadto platoniczne poparcie, a grunt jest niestety nazbyt grząski.

Na wsi ziemiaństwo polskie jest niezbyt liczne, ale społecznie działa więcej, niż w innych dzielnicach. Szereg ziemian dzięki tej pracy zajmuje poważne stanowiska w życiu społecznem i politycznem, co niewątpliwie dodatnio się odbija na jego poziomie.

Jednakże liczebnie i duchowo prawdziwą ostoją polskości na Wołyniu jest przedwojenny chłop-osadnik. Gorąco przywiązany do swej wiary, narodowo uświadomiony, stanowi on element zdrowy i liczny. Szybko dochodzi do własności ziemi, której jest dzierżawcą. Z nim i z jego typem asymilują się osadnicy powojenni, wnosząc większy rozmach i oświatę do pracy.

Chłop polski na Wołyniu może się stać ostoją walki o naprawę kresów. Potrzebę organicznej pracy na miejscu rozumie, przy pewnym wysiłku może się stać potężnym elementem politycznym. Tembardziej, że, jak wszędzie w Polsce, jego stanowisko silnie oddziaływa na nastroje inteligencji. Dlatego też, ściśle rzecz biorąc, poskromienie nadużyć na kresach i wzmocnienie polskości zależą dziś nie tyle od stanowiska tej inteligencji, ile od ludu, a przedewszystkiem od włościaństwa. Na lud tedy winien się kierować główny nacisk pracy, co też wprowadzają

---

w „Wyzwoleniu". A o ile wiadomo, scysja, po której wystąpił, nie wyrosła na gruncie stosunku do mniejszości. Dawne „Wyzwolenie" miało na Wołyniu poparcie t. zw. Demokratów, którzy wydają czasopismo „Przegląd Wołyński". Dziś sympatyzuje ono półoficjalnie z Klubem Thugutta. P. P. S. poza związkami zawodowemi nie posiada wpływów.

w życie stronnictwa polskie na Wołyniu. Muszą one w zmienionych warunkach odrobić pracę dokonaną przed wojną w Małopolsce Wschodniej, Królestwie i Wielkopolsce — muszą politycznie i narodowo wychować lud i poprowadzić go do pracy dla Rzplitej. Świadomość tych konieczności coraz jaśniej się rysuje w umysłowości społeczeństwa polskiego na Wołyniu. Jedno ze stronnictw rzuciło konkretny program pracy.

Ta praca twarda i żmudna musi być wykonana w tem cięższych warunkach, że pracowników prawie, że niema. Ale optymizm i wiara w swe siły, w pełni uzasadnione, które cechują Polaków z Rusi, niewątpliwie zatrjumfują na tej ciernistej i kamienistej drodze do Polski, jak z godną podziwu wytrwałością zatrjumfowały dotychczas.

Jednak wysiłki społeczeństwa nie wystarczają. Musi być akcja ze strony rządu i administracji, które dziś polityki kresowej prawie wcale nie mają. Szczególnie konieczną jest akcja gospodarcza. Po zapewnieniu spokoju i unormowaniu szkolnictwa przyjść musi kolej na stosunki ekonomiczne i polityczne. To jest konieczność państwowa, i cała Polska musi to zrozumieć.

Wołyń nie prosi i nie błaga o datki, rady czy ofiary. Domaga się tylko, by w poczynaniach rządu decydował nie interes jednej czy kilku dzielnic, ale potrzeby całej Rzplitej.

Karol Górski.

KORESPONDENCJE.

ISKIERKI.

Wilno, w maju 1926 r.

Szare mury, szarzyzna dni nad niemi rozsnutych — to Wilno.

A jednak, jednak, ten stary kresowy gród, ma widać jakieś głębokie wewnętrzne życie, skoro na jego powierzchni rozbłyskują od czasu do czasu małe iskierki... Gdy rzucimy okiem wstecz, ogarniając długie zimowe miesiące, to rozwinie się przed nami cały gwiaździsty szlak z tych drobnych na pozór iskierek. Spójrzmy na nie.

A więc w pierwszym rzędzie prastara Almae Mater Vilnensis. Nie stoi ona na dawnej tylko chwale i nowych zdobyczach naukowych. Ona idzie z najnowszą ideologją, rozlewa światła na miljony. Więc płyną jeden za drugim wykłady powszechne w wielkiej sali Śniadeckich, zalanej publicznością. Zmęczony biuralista, przepracowana nauczycielka, znużony handlowiec, zniechęcony inteligent—tu przyjdą. I przyjdzie młodzież płci obojej i wojacy i nierzadki kornet zakonnicy-wychowawczyni. Wykłady przeróżnej treści: cykl średniowiecza, cykle przyrodnicze, literatura, sztuka.

A tu znowu posiedzenie polskiego Towarzystwa historycznego, dając w opracowaniu profesorów cenne materjały historyczne z różnych epok i dni bieżących. Towarzystwo zaś Przyjaciół Nauk na zebraniach naukowych miesięcznych, porusza różne zagadnienia aż do filozofji Św. Tomasza z Akwinu.

Na Akademjach ku czci Chrobrego i Staszica, padają z ust rektorów uniwersytetu gromkie słowa o tym największym z naszych królów i słowa hołdu dla olbrzymiej miary społecznika jakim był Staszic. Wogóle mury Uniwersyteckie, Mickiewiczowskie mury, — rozbrzmiewają często apelem do młodzieży — tej ostoi narodu. Akademickie „Odrodzenie“ urządza Tydzień Społeczny, czyli cykl wykładów dyskusyjnych z dziedziny etyki przeważnie.

Dalej Narodowa Organizacja Kobiet święci swój sztandar, w który wbijają gwoździe 23 organizacje Wileńskie, od cechów zaczynając. Cóż, przedstawiciele cechowi w przemowach wskazują na kobietę polską czasu powstań i w części w obecnej wojnie. Akademicy zaś, głównie „odrodzeniowcy“ pochylając czoła przed polską niewiastą, pragną iść w życie pod przewodem starszego pokolenia, uważając się tylko jako dalsze ogniwo jednego łańcucha. A kobiety polskie pod sztandarami N. O. K. obdarzone wszystkiemi prawami Rzeczypospolitej, ślubują i na gruncie Wileńskim być tym cementem spajającym wszystkie stany i partje. Z inicjatywy tejże organizacji przyjeżdża Ligocki, mówi o Mussolinim i o Ewie-Beatryczy w literaturze nowożytnej.

A dalej teatr. Sławna warszawska Reduta, karmi oprócz dawnych arcydzieł nowszemi utworami; więc po „Zemście za mur graniczny“ (z Solskim), po „Fircyku w zalotach“, idzie „Wesele“, „Przepióreczka“ i lżejsze utwory jak: „Djabeł i Karczmarka“, oraz inne.

Z muzyki Beethoven, a głównie Chopin, znajdą takich interpretatorów, jak Śliwiński, Michałowski, Drzewiecki.

Wystawę obrazów p. Romerowej z Inflant Polskich, zaleje inteligencja, by patrzeć na typy swojskie, przyrodę swoistą, na życie takie, jakiem ono jest, bez modernistycznych cudactw.

Towarzystwo Krajoznawcze i Tatrzańskie dadzą obok tekstów odnośnych, bogate przezrocza, ilustracje, najpiękniejsze zakątki kraju, oraz cuda obcych miast, gór, lądów i mórz.

Wielka zabawa ludowa „Smok“ zorganizowana przez Akademików (przy współdziałaniu profesorów) — zgromadzi na ulicach Wilna tłumy, które w maszkarowych korowodach będą smoka (to zło nas trapiące) sądzić, palić i topić, aż oddadzą magiczne zwierciadło — pogromcy smoka — Świętemu Jerzemu — co do nich z murów kościelnych na białym koniu wyjedzie.

I jeszcze możnaby mówić i mówić na temat wewnętrznego życia Wilna, życia zbiorowego, nie zaglądając już do prywatnych ognisk, gdzie nierzadko cichy pracownik lub pracownica na niwie społecznej, czuwa w późną noc, by coś dać z siebie dla pokrzepienia serc i umysłów maluczkich. Nie mówiąc już i o takiej, aczkolwiek rzadkiej obywatelskiej ofiarności, kiedy mahonie rodzinne pójdą w głąb mieszkania, a na parkiecie staną ławy, zawiesi się na ścianie znak państwowy z krzyżem i mówić się będzie dzielnicy o obowiązkach obywatelskich względem narodu.

Tak przepłynie zima i nadejdzie 3 ci maj. Dziewczę polskie, to zbiedzone dziewczę ze szwalni, hafciarni, sklepu, pochyli główkę przed konfesjonałem jako

w dzień Królowej Korony Polskiej, patronki żeńskich Stowarzyszeń, do których ono należy. I pójdzie potem w pochodzie za swym sztandarem, na którym jej ręce drobne wyhaftowały Krzyż i Orzeł. Pójdzie za takim znakiem i hufiec męskich Stowarzyszeń Młodzieży z okrzykiem „gotów“. Zafurkoczą ułańskie chorągiewki, popłyną wszystkie organizacje, wszystkie ręce złożą drobną ofiarę na dar narodowy dla Polskiej Macierzy Szkolnej.

Nie dawniej, jak wczoraj, skupi się inteligentne młode i starsze Wilno w auli Kolumnowej Uniwersytetu, na Akademji ku czci kardynała Merciera, by złożyć hołd gigantycznej postaci Tego, który wskrzesił zapomniane szlaki filozofji Chrześcijańskiej i okupantowi depcącemu Belgję cisnął w twarz pamiętne słowa: L'envahisseur — tu ne passeras pas!“.

Na tych mocnych słowach zakończę to krótkie Revue zimowe naszego tu bytowania.

Same blaski rzuciłam na papier, ku pokrzepieniu serc. Są i ciemne otchłanie i groźne piorunami chmury na horyzoncie.

Ale grody męczeńskie, kresowe, mające swe życie wewnętrzne, mające swe gwiazdy przewodnie, — mocne są, hartowne, przetrwały wiele i wiele — przetrwają.

Wilno 1926 r. Maj. *Władysława Życka.*

Poznań, w maju 1926 r.

Wraz z rozpoczęciem się ostatniego trymestru bieżącego roku akademickiego zaczął się ruch w lokalu „Odrodzenia“, jako, że Zarząd przystąpił do realizacji planu urządzenia — poraz pierwszy w naszem środowisku — kursu ideowego „Odrodzenia“. Kurs ten odbył się w dniach 7, 8 i 9 maja i tak doborem tematów, jako też ujęciem ich przez prelegentów odpowiedział w zupełności swemu zadaniu. Wygłosili referaty: kol. sen. St. Kaczorowski („Metody i akcja społeczna Odrodzenia“ i „Kwestja żydowska w Polsce i jej współczesna faza“) oraz kol. sen. A. Chaciński („Rola Odrodzenia w spółczesnem życiu Polski“ oraz „Ideologja Odrodzenia“). Trzeci referent, zaproszony przez Zarząd, X. sen. Woysa z Włocławka, który miał wygłosić referat n. t.: „Religja a Odrodzenie“ niestety musiał w ostatniej chwili odwołać swój przyjazd do Poznania, czem mimowolnie zrobił naszemu środowisku bardzo niemiłą niespodziankę.

Przewodnią myślą kursu było zagadnienie wychowania jednostki wobec ogromu zadań chwili, jakie obecnie stają przed młodą polską generacją. Niestety, nie można tutaj choćby w streszczeniu podać wygłoszonych referatów, które budziły w słuchaczach poczucie siły naszej idei oraz tę radosną świadomość, że „Odrodzenie“ przez 7 lat istnienia nic nie straciło z swej żywotności, że pierwsi pionierzy naszego ruchu dobrze wyczuli w jakim kierunku iść należy. Szczególnie podkreślić należy trafną charakterystykę typu psychicznego Polaka, daną przez jednego z referentów, której potwierdzeniem były ostatnie tragiczne wypadki w Warszawie.

Frekwencja na zebraniach była stosunkowo liczna, a w tem także pewien procent gości. Znamionowała zebrania dość żywa i zajmująca dyskusja, w której sporo osób brało udział, co należy podkreślić jako duży postęp w środowisku

poznańskiem, gdzie w pierwszych latach istnienia organizacji zebrania dyskusyjne mało były ożywione i nie wzbudzały zainteresowania.

W ostatnim dniu kursu odbyła się herbatka u ks. prob. Kazimierza Malińskiego, gdzie po referacie kol. A. Chacińskiego, spędzono miło i wesoło wieczór w gościnnym i zawsze dla nas otwartym domu naszego protektora, szczerze oddanego naszej idei i pracy.

Zaledwie nasi prelegenci opuścili Poznań, gdy w parę dni później zaalarmowała całe miasto hiobowa wieść o zaszłych w Warszawie wypadkach i bratobójczej walce. Zamach stanu Piłsudskiego wstrząsnął całem społeczeństwem wielkopolskiem, które odrazu całkowicie z rzadką w Polsce jednomyślnością opowiedziało się za prawowitą władzą Rzeczypospolitej, a przeciw buntownikom. Wypadki te nie pozostały bez echa w życiu akademickiem. W drugi dzień walk zwołał Miejscowy Komitet Akademicki wielki wiec do Coll. Medicum, gdzie przeszło 2,500 zebranej młodzieży akademickiej w podniosłym nastroju, pod wpływem grozy chwili, wysłuchało przemówień przedstawicieli poszczególnych organizacji, entuzjastycznie przyjęło prof. Dr. Taylora, który odczytał jednomyślnie przez Senat U. P. przyjętą rezolucję, potępiającą Piłsudskiego, jako winnego zdrady głównej, oraz przyjęło jednogłośnie rezolucję potępiającą zamach na prawowitą władzę Rzplitej i Jej Reprezentanta, oraz wzywającą młodzież do czynnej pomocy zagrożonej Ojczyźnie. Po wiecu odbył się imponujący pochód młodzieży akademickiej i organizacji wojskowo-wychowawczych, który podążył przed gmach województwa, by tam wobec reprezentanta legalnej władzy państwowej, p. wojewody Bnińskiego, zamanifestować swą wolę poparcia prawowitego i konstytucyjnego rządu i gotowość niesienia mu pomocy na każde zawołanie. Po przemówieniu p. wojewody, zakończonego okrzykiem na cześć Rzplitej i Jej Prezydenta, pochód udał się na plac Sapieżyński i tam po odśpiewaniu „Roty“ rozwiązał się. Dnia następnego Senat zawiesił wykłady, a młodzież akademicka gremjalnie zapisywała się do powołanego uchwałą wiecu Akademickiego Komitetu Obrony, który z zapisanych utworzył Legję Akademicką.

Gdy nieprzewidziany bieg wypadków wstrzymał w pełni rozwijającą się akcję, tem niemniej niepewność sytuacji chwili podyktowała społeczeństwu poznańskiemu ostrożność i konieczność przygotowania się na wszelką ewentualność w najbliższej przyszłości. To też Legja Akademicka nie została rozwiązaną, tylko urlopowaną i może w razie potrzeby być zmobilizowaną w każdej chwili. Wogóle wszyscy jesteśmy w pogotowiu, w tem przekonaniu, że chwila obecna to raczej cisza przed burzą, aniżeli wyjaśnienie położenia, wytworzonego zamachem.

A. Godlewski.

Sprostowanie. W art. prof. Caro p. t. „Nauki gospodarcze św. Tomasza z Akwinu“ wkradły się następujące błędy: Str. 242 w. 2 z dołu zamiast powołuje się, ma być „powołuję się“; str. 245 w. 20 z góry zam. poprzestaje, ma być „poprzestaję“; str. 246 w. 16 z góry zamiast resztę, ma być „rentę“; str. 246 w. 5 z dołu zamiast divesitas, ma być „diversitas“

Redaktor i wydawca Antoni Chaciński. Nakładem M. Trippenbacha.

Druk K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.